Ner 216. Kraków, Niedziela 23 Września 1894. Rocznik XLVII.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
niedzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańskowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 22 września.

Roztrząsaliśmy wczoraj niektóre głosy prasy niemieckiej o mowie Bismarcka, wypowiedzianej podczas przyjęcia Niemców z Poznania. Należy stwierdzić, że pomimo rozpaczliwych wysiłków bismarckowskich dzienników, które z urzędu sławią i podnoszą każde słowo swego mistrza i pana, mowa ta nie wywarła głębszego wrażenia i nie zadowolniła nikogo, nawet szowinistów niemieckich. Rzeczywiście Bismarck był o tyle „umiarkowany“ w swych wywodach, że nie powtórzył swego dawnego hasła *ausrotten* i nie zagrzewał swych wiernych, do walki na śmierć i życie z Polakami. Przebaczył nawet łaskawie „ludowi“ polskiemu jego istnienie, mieszczan pominął, gdyż jak skromnie wyznał, nie wie o ich egzystencyi; natomiast uderzył na swego zwykłego kozła ofiarnego, to jest na szlachtę polską i duchowieństwo. Znane są uczucia Bismarcka pod tym względem. Szlachta polska jest widmem niepokojącem ostatnie dni jego żywota. Umysł byłego kanclerza osłabiony i wyczerpany wiekiem i chorobą, ulega chorobliwym przywidzeniom i traci zupełnie poczucie rzeczywistości. Dla jego rozbujałej i można powiedzieć dziecinniejącej fantazyi, garść szlachty polskiej, która się jeszcze utrzymała w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich, zagraża Niemcom, Europie, całemu światu! Nikt jednak się nie dowie na czem polega niebezpieczeństwo. W przemówieniu Bismarcka do Kennemana i towarzyszy powtarzają się ciągle frazesy o niebezpieczeństwie, grożącem ze strony szlachty polskiej, ale były kanclerz nie pokusił się wcale o dokładniejsze określenie tej grozy. Zresztą poza ogólnikowemi ostrzeżeniami, które nie są ani nowe ani zręczne, mowa Bismarcka jest zupełnie pozbawiona treści. Zwyczajem starców, czujących, że nowe pokolenie już ich nie rozumie, zwraca się Bismarck ciągle w odległą przeszłość, przytacza daty z przed pięćdziesięciu laty, myli się w nich, powraca kilka razy do tego samego przedmiotu, a ostatecznie z każdego zdania przebija się gorycz upokorzonej ambicyi i zawiedzionej nadziei.

Odkąd społeczeństwo niemieckie przekonało się, że dni rządów i chwały Bismarcka bezpowrotnie minęły i że były kanclerz nie może już powrócić do czynnej polityki, wędrówki do Warcinu stały się niewinnemi towarzyskiemi wycieczkami, połączonemi z możnością oglądania człowieka, który stał kiedyś u szczytu sławy i potęgi. Jednakże pielgrzymka Niemców poznańskich miała być zarazem polityczną, „narodową“ manifestacyą. Nie można przecież powiedzieć, aby towarzystwo, któremu przewodził p. Kennemann z Klenki, znany wyłącznie z polakożerstwa i spekulacyj giełdowych, było zbyt dobrane i reprezentowało najlepsze żywioły wielkopolskiej Germanii. Ale książę Bismarck dawno już przestał być wybrednym i jakość wielbicieli, wydających okrzyki na jego cześć bynajmniej go nie obchodzi. Pragnie on utrzymać złudzenie swej niewygasłej popularności, a także przypomnieć od czasu do czasu, światu swoją osobę, około której tworzy się powoli cisza zapomnienia. Trawi go gorączka reklamy i bezsilny gniew przeciwko tym, którzy zajęli jego stanowisko polityczne i wykazali błahość legendy o jego niezbędności. To też każde jego przemówienie jest właściwie krytyką „nowego kursu,“ a bytność Niemców poznańskich dała mu znowu pożądaną sposobność do rzucenia gromów potępienia na tak zwaną polską politykę hr. Caprivi'ego. Niezawodnie jednak p. Kennemann i towarzysze spodziewali się daleko ostrzejszego tonu. Trzeba przyznać, że w mowie Bismarcka przebija się wprawdzie dawna zawziętość przeciwko Polakom, jednakże bez dawnej namiętności. W swoich argumentach w ogólności niezmiernie słabych, a często dziecinnie naiwnych — wstrzymywał się przynajmniej od obelg dawniej tak pospolitych i był niemal dystyngowanym. Wspomniał nawet o niektórych przymiotach Polaków, i uznał możność pokojowego pożycia obu narodowości na wzór Belgii i Szwajcaryi. Tylko, że były kanclerz tak sobie przedstawia to „pokojowe pożycie,“ iż Polacy mają się wszystkiego wyrzec, a Niemcy wszystko otrzymać. W ogólności, co do formy i treści ostatnie wywody Bismarcka były niedołężnie ułożone i mało zajmujące, i zaledwie niektóre dzienniki specyalnie trudniące się napaściami na Polaków, skorzystały z nich, aby zadowolnić swoje szowinistyczne instynkta.

Do dzienników tych w pierwszym rzędzie należy wiedeńska *N. fr. Presse*, która poświęciła cały artykuł jednemu frazesowi Bismarcka. Ten ostatni powiedział między innemi, że „szlachcic polski jest najbardziej reakcyjnym tworem wszystkich czasów.“ W gruncie rzeczy jest to frazes bez znaczenia i dziwnie brzmi w ustach takiego reakcyjnego konserwatysty, jakim był niezawodnie Bismarck. Zresztą nie próbował on nawet wyjaśnić, na czem polega ta reakcyjność.

Również niedość zrozumiałą jest ta gwałtowna niechęć byłego kanclerza do klasy społecznej, do której podobno sam należy; ale przynajmniej Bismarck, uważając się za reprezentanta idei germanizacyi, słuszny ma żal do szlachty polskiej, która — co stanowi jej najwyższą chlubę — była i jest najdzielniejszą zaporą dla jego zachcianek. Natomiast w *N. fr. Presse* działają już wyłącznie popędy religijno społeczne. Wiedeński semityzm instynktowo nienawidzi polskiej szlachty, tak zupełnie nieprzystępnej dla bezwyznaniowości i materyalistycznego liberalizmu. Nikt oczywiście nie może wymagać, abyśmy odpierali napaści *N. fr. Presse* na szlachtę polską. Zarówno charakter napaści, jak i gatunek napastnika uwalniają nas od tego obowiązku. Kiedy szlachta ma racyę bytu w społeczeństwie, to już wytłómaczył pięknie i rozumnie ks. Sanguszko w swem powitalnem przemówieniu do Cesarza. Ma ona przodować „wiernością dla zasad, poczuciem obowiązku i bezgraniczną ofiarnością.“ Nie sądzimy, aby redaktorowie wiedeńskiego dziennika mieli dokładne pojęcie o tych rzeczach, trudnoby więc nam przyszło porozumieć się w polemice. Zawsze jednak zanotować należy charakterystyczny objaw, że wiele razy za granicami Austryi odezwie się głos niechęci do Polaków, zawsze znajdzie on przyjazne echo w szpaltach dziennika, który zbyt często przybiera pozory organu liberalnego stronnictwa.

Czego wreszcie dowodzą gniewy Bismarcka i zjadliwa złość *N. fr. Presse?* Stwierdzają one jedynie niespożytą siłę odporną naszej narodowości i poważne jej znaczenie w ogólnej polityce europejskiej. Daremnie zawzięci wrogowie usiłują świat okłamać, że zniknęliśmy bezpowrotnie z karty Europy nietylko jako państwo, ale także jako naród. W ich gniewach i obawach spoczywa najlepsze świadectwo naszej żywotności.

Z obozu ruskiego.

(K) Kto dotychczas nie zdawał sobie jeszcze dostatecznie sprawy z charakteru i usposobienia prowodyrów ruskich i ich organów, jakimi są *Hałyczanin, Diło* i *Narod* — ten mógł w ciągu wystawy krajowej i pobytu Cesarza Franciszka Józefa we Lwowie ciekawe i przekonywujące poczynić studya. Nie wszystko wszakże podnosić wypada. Są rzeczy, o których lepiej głośno nie mówić, wedle francuskiej, bardzo mądrej maksymy: *que toute vérité n'est pas bonne à dire* — lecz zanotować je w pamięci i mieć na uwadze w życiu i działaniu politycznem — to obowiązek konieczny. O nas Polakach mówiono nieraz, oczywiście ze strony nieprzyjaznej, żeśmy nie zdołali o niczem zapomnieć i niczego się nauczyć. Powtarzano to tak uparcie, żeśmy nawet w to sami w końcu uwierzyli, a tymczasem życie szło dalej, stawiając przed nami coraz to nowe zadania, dla podjęcia których potrzeba było o wielu rzeczach zapomnieć i wiele nowego się nauczyć. Dowodem, żeśmy sobie z tych zadań potrafili zdać sprawę i przynajmniej w znacznej części dopełnić, dowodem, uznanym przez swoich i obcych, jest wystawa krajowa. Tylko organa ruskie, wyżej przytoczone, uznać tego nie chciały, tylko one to dzieło, które miłość kraju stworzyła, a które z ust cesarskich chlubnego doczekało się uznania, iż jest „poważnem,“ usiłowały do ostatniej chwili ośmieszyć i obniżyć. *Hałyczanin* widział w wystawie naszej zawsze tylko próżną i szkodliwą chęć demonstracyi, a *Diło* miało podwójne sprawozdania — w jednych dość poważnie traktowało tę sprawę, w drugich zaś p. t.: „To i owo z wystawy,“ tonem, któregoby się nie powstydził p. Markow, wyszydzało nieraz wszystko; panoramę, uznaną powszechnie jako arcydzieło w swoim rodzaju, nazwano jarmarczną budą, a pracę polską, blagą.

Niepodobna, a może i zbytecznem byłoby wyliczać to wszystko, co z tej strony wymyślano; w *Hałyczaninie* z widoczną chęcią szkodzenia, w *Dile* z niemniej widoczną zawiścią. Polemika w tym kierunku na co się przyda, skoro złej wiary i złej woli przekonać nie można. Ale dziś, gdy wystawa jest u schyłku, zanotować należy nietylko na tem miejscu, lecz i w pamięci, że w dziele tem, które słusznie jest chlubą kraju, a pocieszającem świadectwem jego życia i rozwoju, w dziele tem nie znaleźliśmy nietylko poparcia, lecz nawet należnego uznania ze strony głównych organów ruskich i ich inspiratorów.

Dobrze wiemy, jaką na to *Hałyczanin* i *Diło* znajdą odpowiedź. Powiedzą, że wystawa miała wyłącznie charakter polski, że języka ruskiego w programach i szyldowych napisach nie uwzględniono w takiej mierze, jakby się to im podobało — że o Rusinach zapomniano. Ale to tylko wymówka, to tylko pozór. Bo że wystawa miała charakter polski, temu zaprzeczyć niepodobna, gdyż innego mieć nie mogła; rezultaty działalności naszej nie mogły przecież nosić innej etykiety. Tam jednak, gdzie Rusinom słusznie się to należało, wezwano ich do udziału i ten udział w najobszerniejszej zapewniono mierze. A niechże sobie przypomni *Hałyczanin*, jak on odrazu nawoływał, aby ten udział uczynić najszczuplejszym, jak się zaciekle rzucał na tych Rusinów, którzy uczestniczyć chcieli we wspólnej pracy około wystawy! Najlepiej poświadczyć to może p. Szuchiewicz. Ile on zniósł przykrości, ile obelg w *Hałyczaninie* wyczytał za to, że z całą gorliwością zabrał się do urządzenia działu etnograficznego, tegoby nawet wyliczyć nikt nie zdołał. *Hałyczanin* posuwał się nawet tak daleko, że, aby ubliżyć p. Szuchiewiczowi, wymyślał zgoła nieistniejące fakta, jak np. jakąś rozmowę dyrektora Marchwickiego z pewnym Węgrem na placu wystawy, rozmowę, która nigdy nie miała miejsca (wiemy to z autentycznego źródła), a której treść mogła dotknąć nietylko p. Szuchiewicza, lecz i wszystkich Rusinów, biorących udział w wystawie.

Najwięcej oburzały się organa ruskie na gromadne wycieczki włościańskie. Rzeczywisty zachwyt i dzieci i starszych włościan na widok wystawy niepomiernie gniewał znanych przyjaciół ludu, którzy go tylko uważają za narzędzie do swojej „pryncypialnej,“ czy też „naumowiczowskiej“ polityki. Dopóki ten lud daje się pociągać na wiece różne, dopóki krzyczy „sławno!“ gdy mu każą to czynić prowodyry, dopóki użala się na krzywdy i wypowiada *votum* zaufania mowcom bobreckim, dopóty jest „dojrzałym“ i świadomym swych celów. Ale niechże ten włościanin postąpi wbrew woli prowodyrów, niech, idąc za swoim zdrowym rozsądkiem, pojedzie na wystawę, aby się przypatrzeć sile zbiorowej pracy i już tem samem odnieść moralny pożytek — wówczas w szpaltach *Diła* i *Hałyczanina* staje się on przedmiotem złośliwych urągań, zostaje nazwany ślepem narzędziem w rękach „społecznej hierarchii,“ istotą ciemną, dającą się przekupiać kieliszkiem wódki i kawałkiem kiełbasy.

Zawiść głównych organów ruskich z powodu wystawy krajowej rosła w miarę jej powodzenia. Powtarzamy, że niepodobna nam i nie chcemy nawet przytaczać wszystkich faktów. Ale jeszcze na jeden bardzo charakterystyczny objaw musimy zwrócić uwagę. Przed przyjazdem cesarza, gdy zastanawiano się nad sposobem powitania i uczczenia miłościwego protektora wystawy, postanowiono, jak wiadomo, że powita go w imieniu Rusinów przemową członek Wydziału krajowego Dr Sawczak. W obu głównych organach ruskich wyczytaliśmy wówczas rzecz zadziwiającą: że przemowa ta może mieć tylko charakter „prywatny,“ gdyż Rusini, to znaczy inspiratorowie tych organów uchwalili nie brać „oficyalnego“ udziału w powitaniu. Tak samo organa te odmawiały reprezentowania Rusi posłom ruskim: Barwińskiemu, Wachnianinowi i Sawczakowi, gdy wobec doradców Korony występowali na audyencyach; tak samo zawsze i wszędzie oświadczały się wrogo przeciw każdemu, kto nie chciał za ich poduszczeniem wszczynać „borby“ i mówić o „oskorbłenjach.“ Co więcej, nawet słowa monarsze, wypowiedziane z taką miłością do Rusinów przy zwiedzaniu ich instytucyj, powtórzone sucho, nie znalazły w tych organach należytego ocenienia, jak to słusznie w tych dniach podniosła z oburzeniem *Narodna Czasopyś*, domagając się od organów wrzekomo kierujących opinią publiczną większej rozwagi i zrozumienia pierwszorzędnych interesów narodu.

Żądanie, zdaje się, niestety, daremne! Tam, gdzie idzie o szerzenie nienawiści i fermentu, tam w pierwszym rzędzie stoją zwolennicy polityki „pryncypialnej“ i „wszechprawosławnego zjednoczenia“ — słowa zaś, choćby z najdostojniejszych ust pochodzące, skoro wzywają do zgody i wzajemnego poszanowania, przebrzmiewają wśród nich bez echa, wywołując tylko mdłe, banalne oświadczenia lojalności, które chyba nikogo przekonać już nie mogą.

Jak dalece sięga złość tych żywiołów ruskich, może posłużyć jako dowód korespondencya, pochodząca rzekomo z liskiego powiatu, a zamieszczona w jednym z ostatnich (201) numerów *Hałyczanina*. Jest to paszkwil, wymierzony przeciw jednemu z obywateli powiatu samborskiego, oznaczonego w tej korespondencyi literą *B.* Korespondent zarzuca mu jaskrawe nadużycia, popełnione na włościanach skutkiem założenia kasy zaliczkowej, a z tego jednego faktu (o ile prawdziwego, trudno sądzić, a również trudno przypuścić, aby był prawdziwym), bierze *Hałyczanin* asumpt do zaciekłego napadu na całą klasę społeczną, co więcej na cały naród polski. „Społeczna hierarchia,“ czytamy w tym artykule, lubi się przechwalać, „że naród polski przyjąwszy wraz z wiarą chrześciańską cywilizacyę zachodnią, otrzymał od Opatrzności jakoby misyę, aby był rozsadnikiem zachodniej kultury na Wschodzie. O ile naród polski tej mniemanej misyi zadośćuczynił, nie mamy zamiaru przytaczać wielu dowodów z historyi, wystarczy bowiem tylko powołać się na wiekopomne czasy podziału Rzeczypospolitej, a każdy naocznie się przekona o dobrodziejstwach zachodniej cywilizacyi, zastosowanej do smaku rej wodzącej polskiej arystokracyi. Wiadomo (oczywiście p. Markowowi i jego korespondentom!), że po podziale Polski oba narody bez różnicy, ruski i polski, znajdowały się na najniższym stopniu kultury, gdyż za czasów dawnej Rzeczypospolitej wszystkie dziedziny kultury spoczywały niemal odłogiem. (!) Od zawiązku polskiego państwa aż do jego upadku polska szlachta starała się przedewszystkiem o to tylko, aby ludność przez pańszczyznę w niewolników obrócić...“ A i teraz, twierdzi *Hałyczanin*, nie jest lepiej. „Jeśli nie prosto, to krzywo, lecz w potężnej większości „społecznych hierarchów“ zawsze jedno tylko dążenie w myśli: ujarzmienie prostego ludu...“

Trudno więcej złości i nienawiści zmieścić w kilku wierszach, trudno większą obelgę rzucić w twarz całej klasie społecznej i całemu narodowi, którego świetną przeszłość szanują nawet wrogi... I znowu, jak nieraz na tem miejscu, przychodzi nam zapytać: gdyby który z dzienników polskich chciał w ten sposób napisać o narodzie ruskim i jego przeszłości — cóżby to było krzyku, interpelacyi i narzekań!.. A *Hałyczanin* domaga się ciągle równouprawnienia... Wszak on chyba w zwyż uprawniony, skoro bezkarnie rzucać się może na świętości naszej wiary, jakto uczynił z Matką Boską Ostrobramską, skoro urągać może naszym przekonaniom religijnym, rzucać się na wyroki Stolicy Apostolskiej i zohydzać wobec czytelników swoich, przeszłość narodu, którego dziejom nawet wróg nie odmawia wielkości...

Nad tem zaciekłem miotaniem się można przejść bez gniewu, z uśmiechem pogardy, ale wiedzieć trzeba z jakiego źródła wychodzą nieraz głosy domagające się tych lub innych praw, rzekomo w imieniu Rusi. I dlatego tylko to notujemy.

Na uwagę również pod tym względem zasługuje ostatnie zgromadzenie Towarzystwa im. Kaczkowskiego, które się w tych dniach odbyło. Ale o tem w następnym artykule.

Przegląd polityczny.

Prasa europejska zajmuje się od kilku dni mową tronową cesarza, obradami delegacyj i wywodami hr. Kalnoky'go. Poczynają się również pojawiać uwagi dzienników rosyjskich. Pierwsze zabrały głos *Nowoje Wremja*. „Nadzwyczaj uspokajające wrażenie — pisze rosyjski organ — czyni mowa tronowa nietylko tem co zawiera, lecz przedewszy-

Gdzie szczęście?

Rzecz z epoki Dyoklecyana.

(Z konkursu literackiego *Czasu*).

Miała lat szesnaście.

Z pod długich, jasnych jej rzęs świeciły oczy koloru nieba na wschodzie. Drobną, o rysach greckiej kamei twarzyczkę otaczały sploty włosów złotawych, związanych zwykle z tyłu głowy o profilu helleńskiej Afrodyty. Gdy mówiła, głos jej brzmiał czysto, dźwięcznie jak jęk ateńskiej cytry. Patrzący na nią nie mogli nigdy napaść swych oczu pięknością jej wysokiego o atłasowym połysku czoła, świeżością róż jej policzków, uroczym blaskiem słodko promieniejących jej oczu. Miała wzrost średni i drobne, artystycznie rzeźbione kształty. Okalająca cudną jej postać ulubiona jej błękitna tunika, spięta na wąskiem, toczonem ramieniu świetlanym ametystem, dodawała młodziutkiej Flawii niesłychanie pociągającego wdzięku, który był przedmiotem powszechnego uwielbienia i zazdrości młodzieży obojej płci, bywającej w cichym, poważnym jej domu.

Inaczej jednak od Flawii, przyjmującej rozkosznym, na pół dziecinnym jeszcze uśmiechem wykwintnych gości stolicy, przedstawiała się Flawia kobietom, które składały jej codzienne, domowe otoczenie. Stara, ale hoża jeszcze Rufilla patrzała nieraz z niepokojem na te liliowej jasności, cieniem łagodnego smutku powleczone rysy swej pani, na jej pół jasną mgłą zasuwające się lazurowe oczy, na jej alabastrowej białości smętnie zadumane czoło, które pokrywało się często jakby szarą chmurką, mącącą niepokalaną, promienną białość delikatnej skóry. W dzieciństwie, gdy Flawia utraciła rodziców, sędziwa Rufilla widziała na twarzy dziecka też taką bladość i cienie na jej rozkwitającem dopiero wdziękami licu. Ale zachwycającej piękności matka Flawii i poważny, w pełni sił męskich zmarły prokonsul Sycylii Flawiusz leżeli już od lat kilku w alabastrowych urnach przy drodze apijskiej, zmienieni w garść szarego popiołu. — Z bladego i skrzywionego częstym płaczem liczka Flawii ustąpił już dawno wyraz zadumy i powagi, jaki właściwym jest często sierotom, pozbawionym najdroższych, kochających je istot. Teraz zawitał on znowu i niepokoił mocno niegdyś niewolnicę, a dziś najbliższą powiernicę Flawii Rufillę i opiekunów dziewiczego pączka starego szczepu Romy.

Przed rokiem Flawia inne całkiem prowadziła życie. Gdy nie chroniła się przed upałami, panującymi w stolicy do swej rozkosznej willi w Ostium, jechała razem z swemi przybranemi rodzicami Kremuncyuszami do swej posiadłości w Bajach, gdzie zabawiała się wesoło z rówieśniczkami, lub używała kąpieli w kryształowych wodach zatoki. Powaga i zaduma właściwą jej była tylko w chwilach zupełnej samotności, kiedy nie miała koło siebie ukochanych przyjaciółek, lub myślała o drogich jej pamięci rodzicach. W takich chwilach biegła zawsze, gdy była w Rzymie, do dawnej pracowni (tablinum) ojca, gdzie na długich, marmurowych stołach leżały zwoje pergaminów, i przesiadywała tu całe godziny. Stary prokonsul Flawiusz zwiedził w swej młodości wiele zamorskich krajów i z zamiłowaniem oddawał się studyom filozofii w dawnej szkole Platona w Atenach. Nie gardził też i poezyą, której arcydzieła starał się posiadać w najlepiej sporządzonych odpisach. Umierając, zostawił swej córce, oprócz milionowego majątku, duży, pisany przez lata całe pergaminowy sekstern, który zawierał praktyczne wskazówki, mające jej służyć za przewodnika w samodzielnie, lub pod kierunkiem mistrzów przedsiębranych studyach.

Flawia długo jednak nie czytała zapisków ojcowskich, aż zwrócił jej na nie uwagę jeden z jej nauczycieli, który był niegdyś przyjacielem i towarzyszem podróży jej ojca po rozległych prowincyach rzymskiego imperyum. Flawia lubiła dotąd zachwycać się samem pięknem form w poezyi, malarstwie, rzeźbie, architekturze, a poważne traktaty naukowe zajmowały mało jej wyobraźnią. Szczególnie zaś lubiła marzyć i wtedy prócz Rufilli nikt z domowników nie mógł wejść do pokoju, w którym się znajdowała. Marzenia te były zawsze nieokreślone, mgliste i obracały się zwykle w sferze przeczytanych lub widzianych arcydzieł piękna. Leżąc tedy na łożu, lśniącym, barwistym kobiercem okrytem, zatapiała swe oczy w wysokie sklepienia sufitu, na których wśród różowej mgły powstającej w pokoju z powodu kryształowych barwnych okien majaczyły niewyraźnie cudowne myty helleńskie i rzymskie, ręką pierwszych mistrzów stolicy przeniesione z krainy wyobraźni w żywe, barwne kształty. Dusza jej wtedy doznawała wielkiego ukołysania i spokoju rozkosznego, jakim zwykło napełniać serce ludzkie długie zapatrzenie się duchowe w arcytwory myśli geniuszów.

Gdy znudziły ją samotność i marzenie, kazała wołać starej Rufilli swe niewolnice i biorąc do drobnych, liliowych palców małą z kości słoniowej pałeczkę uderzała nią uczenie po cienkich, metalowych strunach cytry. Niewolnice śpiewały i śmiały się zwykle wesoło. Po niejakim czasie dopiero odchodziły a Flawia udawała się na wieczorną przechadzkę do ogrodu. Od dłuższego czasu jednak Flawia zakazała przychodzić do siebie, każąc im pracować w przeznaczonych dla nich pokojach, gdzie czuwała nad niemi Rufilla. Sama zaś zatapiała się całe dni w pergaminowych foliałach, których rzędy stały w ogromnych, cedrowych szafach lub leżały w stosach na stołach ojcowskiego tablinum. Tu też, choć cały dom spoczywał w głębokim śnie pogrążony, spędzała wielką część nocy, wertując pożółkłe karty jakiegoś filozoficznego traktatu. Rufilla budząc się ze snu widziała nie rzadko, że choć już promienne blaski ozłociły niebo, łóżko jej pani jest próżnem. Gdy zaś zaniepokojona udała się do pracowni zmarłego prokonsula, zastawała tu owe do niedawna wesołe i rozkoszne dziewczątko schylone nad kartami ogromnego rękopisu, choć oczy dziewczęcia snem zawarte dawno już patrzyły tylko w krainę marzeń sennych a białe, jasną pallą okryte ciało spoczywało nader niewygodnie oparte na poręczach dużego bronzowego krzesła.

Rufilla uwiadomiła o tem postępowaniu swej pani opiekuna jej Kremuncyusza, który nie zdołał jednak swemi radami zmienić na długo nowego trybu życia Flawii. Pobladła jej twarzyczka nabierała dopiero barwnych rumieńców i zdobiła się uroczym uśmiechem, gdy na progu jej pracowni zjawiła się postać wysoka, smukła, w białej, lśniącymi haftami przetykanej stolli, o uśmiechu dziwnie miłym i ujmującym. Był to Fulwiusz syn jedyny jej prawnego opiekuna. Znali się od niemowlęctwa prawie i lubili ogromnie. Kremuncyusze posiadali też willę w Bajach i jeszcze za życia rodziców Flawii stanął między rodzinami układ, mocą którego dzieci ich miały być kiedyś połączone związkiem małżeńskim. Gdy się ukazał Fulwiusz, Flawia odkładała zwykle na bok pergaminowe foliały i uśmiechając się rozkosznie podawała swe zaróżowione policzki do pocałowania przyszłemu mężowi. Zachowywała się wtedy jak dziecko. On siadał gdzieś blisko koło niej a ona rozpoczynała rozmowę od pytań o zdrowie rodziców Fulwiusza. Fulwiusz miał serce dziwnie miękkie a serdeczna szczerość jego słów i postępowania jednała mu ogólną miłość rówieśników i starszych wiekiem. Starszy nieco od Flawii śliczny był jak Apollo a zgrabna, wysmukła jego kibić jednała mu wielbicielki w całym legionie pięknych cór Romy.

Strojny zawsze i lubujący się w bogatych ozdobach, ściągał na siebie nieraz karcące niby surowo napomnienia Flawii, która zwykle ubierała się dość skromnie i prócz zwykłych ozdób nie nosiła na sobie żadnych klejnotów. Biała, inteligentna, ciemnymi zwojami włosów okolona jego twarz, odbijała pięknie od błyszczących, barwistych sukien, napojonych zwykle upajającemi woniami. Czarne, duże jego oczy połyskiwały blaskiem brylantu i płonęły zarazem ogniem młodości. Gdy obok siebie siedzieli, różowe blaski szyb obłały ich obojga, nawzajem wpatrzonych w siebie; zdawali się co najmniej półbogami o jasnej i ciemnej aureoli włosów wijących się koło misternie rzeźbionych głów, którzy pogrążeni w miłośnym zachwycie wpadają w jakiś sen marmurowy, mający ich zakląć w klasyczne posągi piękna i miłości. W takich chwilach cały pokój napełniał się gamą perłowych, śpiewnych wykrzyków i śmiechów, a stara Rufilla spoglądała ze łzami na tych dwoje dzieci, które za sobą i swem szczęściem nie widziały chyba nic więcej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stkiem przez to, co zamilcza zupełnie. Podnosząc osobiste zadowolenie, jakie odczuwa z powodu spokojnej sytuacyi w Europie i przyjacielskich stosunków Austro-Węgier ze wszystkiemi mocarstwami, nie wspomniał cesarz Franciszek Józef ani o trójprzymierzu ani o sprawach serbskich i bułgarskich. Monarcha nie uważał za potrzebne przysparzać radości węgierskim russofobom pochwalnem uznaniem bułgarskiego uzurpatorskiego rządu i zawiódł nadzieje niemiecko-liberalnych w Radzie państwa, którzy przepowiadali, że mowa tronowa zaznaczy niewzruszoną stałość trójprzymierza. Mowa cesarza w Budapeszcie dowodzi szczerości jego pokojowych zamiarów i jego silnego postanowienia, aby nie dać żadnego powodu do ponownego oziębienia stosunków między Petersburgiem a Wiedniem. Po tym początku wszystko inne, czem się zaznaczy obecna sesya delegacyj, z naszego stanowiska będzie interesującem tylko w znaczeniu czysto akademicznem. Nawet gdy hr. Kalnoky uzna za stosowne pocieszyć madziarskich russofobów i austryackich germanofilów sensacyjnemi przedstawieniami, dotyczącemi Bułgaryi, Serbii i trójprzymierza, zawsze przyjmować będziemy je w ten sposób, że austro-węgierski minister spraw zagranicznych ugina się tylko przed koniecznością, aby uzyskać od delegacyj zatwierdzenie tych projektów, które zapowiedziane zostały w mowie tronowej cesarza Franciszka Józefa.“ W prasie państw bałkańskich, które, jak wiadomo, były głównym przedmiotem roztrząsań w *exposé* hr. Kalnoky'ego, nie ukazały się dotychczas wybitniejsze oświadczenia. *Polit. Corresp.* otrzymuje wiadomość z Belgradu, że enuncyacye hr. Kalnoky'ego o Serbii wywarły na tamtejszym dworze i w kołach rządowych najlepsze wrażenie. Ze szczególniejszem zadowoleniem — pisze korespondent ze sfer dyplomatycznych — przyjęto, że minister oddał sprawiedliwość szczerym intencyom króla Aleksandra w sprawie utrzymania najlepszych stosunków z sąsiednią monarchią. Dzienniki nie miały dotychczas sposobności objawić swojego zdania; już teraz jednak można stwierdzić, że w kołach postępowców, a w części także liberalnych oświadczenia hr. Kalnoky'ego w delegacyach spotkały się z sympatycznem uznaniem.

O misyi p. Le Myre de Vilers do Madagaskaru, będącej niewątpliwie najważniejszą akcyą Francyi w obecnej chwili, dochodzą ze źródeł dyplomatycznych, niektóre bliższe szczegóły. Misya ma bardzo poważny charakter i da się porównać z tą, jaką ten sam francuski dyplomata miał do spełnienia z powodu zatargu między Francyą a Syamem w Bankoku. Wziął on ze sobą pisemne instrukcye, które bardzo starannie ułożono na radzie ministrów. Z natury rzeczy instrukcye te traktowane są absolutnie poufnie, a p. Le Myre de Vilers przed swym odjazdem w dniu 14 bm. przed nikim nie zdradził ich treści. — To tylko zdaje się być pewnem, iż wiezie on ze sobą energiczne ultimatum. Osiadli w Madagaskarze Francuzi wzywali rząd francuski wielokrotnie o pomoc przeciw nadużyciom Howasów. Rząd przyszedł do przekonania, iż dłużej zwlekać nie może, jeżeli nie chce, aby zawarty w roku 1885 między Francyą a Madagaskarem traktat nie stał się pośmiewiskiem krajowców. I dlatego na posiedzeniu ministrów, odbytem pod przewodnictwem Casimir-Periera uchwalono podjąć stanowczą akcyę. Paryski korespondent *Polit. Corresp.* twierdzi, iż jest to wyraźnym dowodem pokojowych dyspozycyj Francyi, jeźli rząd francuski nie zdecydował się na natychmiastową ekspedycyę do Madagaskaru, lecz przed tem wysłał swego pełnomocnika. Misya p. Le Myre de Vilers potrwa razem z podróżą najmniej dwa miesiące. Co do jej powodzenia nie oddają się w Paryżu zbytnim nadziejom. Rząd francuski przygotowany jest na wszelkie ewentualności i już teraz czyni przygotowania do możliwej wojskowej ekspedycyi na Madagaskar. Jeźli rząd madagaskarski nie przyjmie ultimatum, kroki nieprzyjacielskie bezzwłocznie rozpocznie Francya. Główne dowództwo nad korpusem ekspedycyjnym ma objąć jenerał Borgnis-Desbordes. Na wyprawę wystarczy około 10 tysięcy żołnierzy. Koszta ekspedycyi będą bardzo znaczne, ale bogaty i urodzajny Madagaskar, który jest większy od całej Francyi, wart jest podobnej ofiary. Opinia publiczna w Anglii jest wysoce wzburzoną z powodu zamiarów Francyi względem Madagaskaru, a niektóre dzienniki angielskie twierdzą, iż Francya niema prawa rozszerzać protektorat, ustanowiony traktatem z roku 1885, bez naruszenia interesów angielskich. Zapatrywania te zbijają ze strony francuskiej tem, iż Anglia w konwencyi zawartej z Francyą w r. 1890 wyraźnie oświadczyła, iż pod względem politycznym nie jest interesowaną w sprawie Madagaskaru.

Dnia 6 listopada odbędą się w Stanach Zjednoczonych wybory, które mają powołać nowy kongres, oraz zmienić skład senatu w jednej trzeciej części. Agitacya wyborcza z tego powodu już się rozpoczyna. Jakie jest dotychczasowe położenie stronnictw, oraz jakie widoki powodzenia na przyszłość? Wybory ostatnie z listopada 1892 r., które przypadły jednocześnie z wyborami prezydenta, dały zwycięstwo zupełne demokratom. Do waszyngtońskiego kapitolu weszło 216 demokratów i tylko 129 republikanów; nadto 11 populistów, broniących interesów drobnych rolników i domagających się upaństwowienia banków kolei i elewatorów. Cleveland został w kongresie wyborczym powołany większością 118 głosów, co według obliczeń odpowiadało większości z górą 400 tysięcy w wyborach pierwszego stopnia. Również w senacie demokraci posiadali większość, jakkolwiek bardzo nieznaczną, bo wynoszącą zaledwie około 40 głosów. Ciało prawodawcze zajmowało się w ciągu ostatniego okresu tylko dwiema sprawami: bilem Shermana, dotyczącym kwestyi srebra, oraz odwołaniem bilu Mac Kinleya. Pomimo przeprowadzenia swoich zamiarów, demokraci poczynają się obecnie obawiać przegranej. — Wybory do kongresów pojedynczych Stanów, jakie odbyły się przeszłego roku w listopadzie, wypadły na korzyść republikanów. Świeżo odnieśli zwycięztwo w stanie Maine, gdzie swego kandydata na gubernatora przeprowadzili większością 37 tysięcy głosów. Trudno naturalnie przewidzieć o ile te zwycięztwa cząstkowe pozwalają wnioskować o wyborach do kongresu ogólno-związkowego. Republikanom przyszły do pomocy żywiołowe siły społeczne. Przesilenie, które z taką mocą srożyło się ostatniemi czasy w Stanach Zjednoczonych, zostało przez tłumy złożone na karb demokratów i ich polityki ekonomicznej. Bądź co bądź, widoki ich powodzenia są obecnie podobno nie tak korzystne aniżeli przed dwoma laty.

Korespondencya „Czasu“.

Praga 21 września.

(E.) Stał się cud! Kiedy przed 10-ciu laty p. Rieger oświadczył, że Czechom znajomość języka niemieckiego jest potrzebna, p. Edward Gregr ze zwykłą swą werwą napisał broszurę pod tytułem: *Osudne slovo*. Zaczął swój wykład zapewnieniem, że przeczytawszy owe złowrogie słowo Dra Riegera, miał takie uczucie, jak gdyby się nad nim sufit zapadał! W dalszym toku swej filipiki p. Gregr dowodził, że znajomość języka niemieckiego Czechom nietylko nie jest potrzebną, lecz szkodliwą, i dowodził, że język czeski zupełnie wystarcza aby, dojechać do Hamburga, Carogrodu, a nawet do.. Syberyi.

I otóż dziś *Narodni Listy*, prawda że na dość ukrytem miejscu w kronice lokalnej, pod pozorem wyjaśnienia nibyto dziwacznego faktu, że tak wiele patryotycznych i wykształconych Czechów w Pradze dzieci swe posyła do szkół niemieckich, oświadczają: „Cóż rodziny czeskie skłania posyłać swe dzieci do szkół niemieckich? Nic innego, tylko życzenie, aby się nauczyły po niemiecku. Uznajemy, że znajomości języka niemieckiego przypisuje się u nas zbyt wielkie znaczenie, że nieznajomość języka niemieckiego byłaby pewną basztą przeciwko germanizacyi, ale gdy się rozpatrzymy w naszych stosunkach, trudno się oprzeć wrażeniu, że tej znajomości języka niemieckiego u nas w pewnych warstwach i zawodach rzeczywiście potrzeba. Niemczyzna tak nam przeszła w krew i kości, że się nie zdołamy z niej wyzwolić. Przyczynia się do tego niemiecki charakter państwa, rzeczywista przewaga niemiecka w handlu i wielkim przemyśle, znaczny zastęp niemieckich obywateli kraju itd. Ileż znajdziemy posad, które przystępne są dla kandydatów, niewładających obydwoma językami krajowymi? To lud widzi i rozważa, a przeto marną będzie walka przeciwko niemczyznie...“

To a nic innego nie miał na myśli p. Rieger, gdy przed 10 laty oświadczył, że znajomość języka niemieckiego Czechom jest potrzebna. P. Rieger nawet zdanie to zastosował tylko do wykształconych Czechów. Za to stał się nietylko przedmiotem nieustannych i gwałtownych napaści ze strony młodoczechów, ale nawet owe „osudne slovo“ tworzyło jeden z głównych środków walki przeciwko Staroczechom. Teraz *Narodni Listy* powtarzają to samo, co wtenczas powiedział p. Rieger, a ponieważ trudno przypuścić, aby organ p. Juliusza Gregra wygłaszał prawdy, na które się nie zgadza p. Edward, oczywiście tenże tak samo zmienił swe zdanie co do znajomości języka niemieckiego, jak zmienił je co do czeskiego prawa historycznego. Szkoda tylko, że te konwersye p. Edwarda Gregra następują zawsze dopiero wtedy, gdy już odmienne jego przekonania nabawiły Czechów najdotkliwszych strat. Gdyby *Narodni Listy* choć o trzy lata wcześniej były zrozumiały to, co pojęły nagle dziś, zapewne Czesi byliby uniknęli wielkich i niepowetowanych strat.

W jednym punkcie dotąd niepodobna odmówić młodoczechom konsekwencyi: w ich wstręcie do okupacyi Bośni i Hercegowiny. Jak opierali się hałaśliwie temu w r. 1878, tak dotąd przy każdej sposobności, świeżo znowu w delegacyi, zaznaczają silny wstręt swój, który się wzmaga w miarę, jak się konsolidują stosunki w wymienionych prowincyach. Otóż konsekwencya wogóle jest bardzo piękną rzeczą, ale dla stronnictw politycznych staje się czasem klęską, jeżeli bywa praktykowaną zbyt szorstko i nie uwzględni zmiany stosunków. Jak wiadomo, także Madziarzy z obawy przed zbytniem zwiększeniem się ludności słowiańskiej w monarchii i główny obóz stronnictwa niemiecko-liberalnego, przeważnie z finansowych względów, opierali się w r. 1878 okupacyi i hr. Andrassego w parlamentach nabawiali wielkiego kłopotu. Ale jedni, jak drudzy, wobec dokonanego faktu zaniechali dalszego oporu i dziś ani Madziarom, ani Niemcom nie przyjdzie na myśl kompromitować się opozycyą przeciwko dokonanej przed 16 laty okupacyi.

Ostatecznie wstręt młodoczechów do okupacyi Bośni i Hercegowiny stałby się jako tako zrozumiałym, gdyby te prowincye były narażone na germanizacyę albo madziaryzacyę. Ani p. Masaryk w r. z., ani teraz p. Pacak nie śmieli tego twiedzić. Po cóż więc koniecznie także w tej kwestyi zupełnie odosabniać się całkiem bezskutecznem i nieuzasadnionem *veto*?

Delegacye.

Wczoraj rozpoczęła obrady komisya wojskowa delegacyi węgierskiej. Początek przebiegu obrad, a mianowicie przemówienie wstępne ministra wojny Krieghammera i krótka dyskusya jeneralna nad budżetem, w której zabierał między innymi głos del. Bolgar, streściła wczorajsza depesza biura korespondencyjnego. Drugim punktem porządku dziennego była sprawa rezolucyj, uchwalonych w roku zeszłym przez delegacyę węgierską. Referent Münnich wniósł rezolucyę polecającą ministrowi wojny sporządzenie za 40 tysięcy złr. planu i kosztorysu trzeciej węgierskiej akademii. — Wniosek referenta uchwalony został przeważną większością głosów; równocześnie jednak przyjęto do wiadomości odpowiedź, jakiej udzielił minister na uchwaloną w roku zeszłym odnośną rezolucyę. Podobnież przyjęto do wiadomości odpowiedź ministra na rezolucyę dotyczącą zredagowania prawnopaństwowego podręcznika.

Odnośnie do rezolucyi trzeciej (nauka języka węgierskiego), oświadcza minister, że nauczyciele w zakładach wojskowych mają polecenie porozumiewać się z uczniami, którzy nie umieją dobrze po niemiecku, w ich języku ojczystym. — Żaden uczeń nie został wydalony za niedokładną znajomość niemieckiego języka. Komisya uchwaliła przyjąć do wiadomości odpowiedź ministra, utrzymując jednakże w całej pełni przeszłoroczną rezolucyę. Podobnież przyjęto do wiadomości odpowiedź w sprawie rezolucyi czwartej, szóstej i siódmej. Dyskusyę nad rezolucyą piątą (dyslokacya wojska) odłożono do dnia następnego. Przy rezolucyi 8-mej rozwinęła się krótka dyskusya nad sprawą obstalunków w węgierskiej fabryce broni. Przy rezolucyi 9-tej (jednoroczni ochotnicy) odpowiada minister na zapytanie Bolgara, że oficerów rezerwy jest obecnie o 300 więcej, niż ich potrzeba w stanie wojennym. Nie można *ad infinitum* udzielać nominacyi, lecz należy się liczyć z potrzebą, bo w przeciwnym razie na wypadek nobilizacyi okazałaby się znaczna liczba zbytecznych oficerów. Dlatego też już w tym roku tylko część jednorocznych ochotników zostanie oficerami rezerwy, reszta zaś otrzyma tylko stopnie zastępców oficerskich, przyczem naturalnie ci ostatni nie będą traktowani, jako tacy, którzy egzaminu nie zdali. Co się tyczy jednorocznych ochotników, którzy starają się zostać oficerami w czynnej służbie, oświadcza minister, że już w przeszłym roku upoważnił komendantów, aby jednorocznym ochotnikom ułatwiali bezpośrednio po odbyciu roku służby wstępowanie do próbnej służby oficerskiej. Przez wstępowanie oficerów rezerwy do czynnej służby niema obawy, aby obniżyła się jakość oficerów zawodowych. Oficerowie tacy pod każdym względem odpowiadali zawsze swym obowiązkom; niektórzy ukończyli nawet z powodzeniem szkołę wojenną. W piechocie i strzelcach aktywowało się dotychczas 757 oficerów rezerwy. Obecnie służbę próbną odbywa 288 aspirantów. Na zapytanie Bolgara oświadcza minister, że każdemu żołnierzowi wolno składać egzamin kadecki i sięgać tem samem po stopnie oficerskie. Dla przygotowania się ku temu celowi żołnierz otrzymać może urlop na przeciąg jednego roku.

Odpowiedź ministra uchwalono przyjąć do wiadomości przy utrzymaniu w pełni przeszłorocznej rezolucyi. Następne posiedzenie komisyi odbywa się dzisiaj.

KRONIKA.

Kraków 22 września.

— **Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este** przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków do Lwowa celem zwiedzenia wystawy krajowaj. — Na dworcu oczekiwali przyjazdu arcyksięcia: p. delegat Laskowski, dyrektor policyi p. Dr Korotkiewicz i zastępca dyrektora ruchu kolei państwowych w Krakowie p. Boroszkiewicz. Arcyksiążę rozmawiał z naczelnikami władz i wobec p. delegata Laskowskiego wyraził żal, że obecnie do Krakowa przybyć nie może. Pobyt arcyksięcia we Lwowie ma potrwać dwa dni.

— **Senat akademicki.** Skład senatu akademickiego Uniw. Jagiell. na r. szk. 1894/5 jest następujący: Rektor Magnificus prof. Dr Tadeusz Browicz; prorektor prof. Dr Fryderyk Zoll. Dziekani: X. prof. Dr Maryan Morawski wydziału teologicznego, prof. Dr Franciszek Piekosiński wydziału prawniczego, prof. Dr Antoni Rosner wydziału lekarskiego, prof. Dr Anatol Lewicki wydziału filozoficznego. Prodziekani: X. prof. Dr Władysław Knapiński, prof. Dr Bolesław Ulanowski, prof. Dr Aleksander Stopczański, prof. Dr August Witkowski. Delegaci wydziałów: X. prof. Dr Józef Pelczar, prof. Dr Franciszek Kasparek, prof. Dr Przemysław Pieniążek, prof. Dr Wincenty Zakrzewski. Sekretarz: prof. Dr Leon Cyfrowicz.

— **Wydział** krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej odebrał w dniu 21 bm. z rąk p. Franciszka Słęka, dyrektora Kasy oszczędności miasta Krakowa, na cele Towarzystwa 20.000 marek w 20 akcyach banku ziemskiego w Poznaniu Nra 1059 — 1078 po 1000 marek z talonami i kuponami od roku 1893/4 bieżącymi, oraz tytułem zaległych procentów za lata poprzednie gotówką 3200 marek, a to 2800 marek w banknotach pruskich, zaś 400 m. w złocie.

Ten hojny dar dyrekcyi banku ziemskiego w Poznaniu jest wypływem uchwały b. komitetu galicyjskiego dla spraw tego banku, a uchwała ta zapadła za inicyatywą p. Kazimierza Langiego byłego sekretarza rzeczonego komitetu, któremu też w pierwszym rzędzie wydział Towarzystwa zawdzięcza tak hojną ofiarę.

Z wydziału krak. Towarzystwa oświaty lud.

Sekretarz: *Dr W. Dadlez.* Przewodniczący: *X. Pelczar.*

— **Z Alwerni** donosi nam przełożony klasztoru OO. Bernardynów, że misya ludowa, zapowiedziana w Alwerni na dni od 26 września do 4 października, z obawy rozszerzenia cholery, została odwołaną i odroczoną na rok przyszły.

— **Przeniesienie.** Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Maryana Tadeusza dwojga imion Turowskiego ze Strjya do Sambora.

— **Wybór posła.** Prezydyum Namiestnictwa rozpisuje uzupełniający wybór jednego posła na Sejm krajowy, z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu stryjskiego, na dzień 8-go listopada 1894 roku.

— **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Nowym Sączu z grupy miasta Nowego Sącza rozpisany został na dzień 19 października r. b. Wyboru tego dokona Rada miejska w Nowym Sączu w myśl §§ 5 i 25 ordynacyi wyborczej powiatowej.

— **Ślub.** Dnia 29 b. m. odbędzie się w kościele św. Mikołaja we Lwowie ślub panny Heleny Madurowiczówny, córki p. Alfreda Madurowicza, em. starosty i radcy namiestnictwa, z panem Kazimierzem Bukowczykiem, komisarzem przy starostwie w Tarnopolu.

— **Transakcye majątkowe.** Od kilku dni bawi w Czerniowcach ks. Kazimierz Lubomirski i prowadzi układy o zakupno lasów na Bukowinie. Dobra tabularne Łukawiec, nieopodal Berhometu, nabył od p. Mikołaja Wassilki hrabia Roman Potocki za sumę 560.000 złr.

— **Pożar w Kołomyi.** Onegdaj w południe zajął się w Kołomyi dach na budynku dworca kolejowego i w jednej chwili stał cały budynek w płomieniach. Wicher dął od północy ku magazynom kolejowym. Straż przyjechała niebawem i rozpoczęła akcyę ratunkową z ogromną energią. Cała służba kolejowa, lokomotywa i ogromny rezerwoar z wodą były w ruchu prawie do g. 4 popołudniu. Telegraficznie wezwano straż ze Stanisławowa, która wraz z dyrektorem ruchu p. Wierzbickim przybyła osobnym pociągiem o godzinie wpół do 5, to jest w chwili, gdy zdołano przy największem wysileniu uratować nietylko sam budynek kolejowy, ale także ochronić sąsiednie budynki. Straży należy się zupełne uznanie. Dziewięciu strażaków i naczelnik pracowali w pocie czoła, z narażeniem życia nad zlokalizowaniem pożaru.

— **Regulacya Wisły i Sanu.** Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, iż rząd rosyjski gotów jest uczynić ile możności zadość życzeniom wypowiedzianym przez delegatów austryackich na ostatniej konferencyi stałej międzynarodowej komisyi dla regulacyi Wisły i Sanu. Technikom rosyjskim, którzy brali udział w tej konferencyi, polecono wypracowanie w tej sprawie memoryału.

— **Siłacze warszawscy.** Na giełdzie cyrkowej Warszawa zdobyła sobie stanowisko dostarczycielki atletów. Obecnie na arenach popisuje się już trzech siłaczy warszawiaków, mianowicie pp.: Pytlasiński, Jankowski i Kazulak. Liczbę ich powiększył obecnie kowal fabryczny Andrzej Zawrocki, który wyruszywszy za granicę na własne ryzyko, został przyjęty do cyrku Sichemiego, goszczącego w Szegedynie. Z. odznacza się podobno siłą niepospolitą i celuje podobno w podnoszeniu ciężarów.

— **W Kielcach** zmarł X Józef Ćwikliński, prałat i proboszcz chęciński, w 84 roku życia, a 54 kapłaństwa. Zmarły był bardzo popularnym w Kielcach, albowiem od chwili wstąpienia do seminaryum tamtejszego, nie opuszczał Kielc nigdy na czas dłuższy nad dwa miesiące. Przyczynił się wielce do uporządkowania byłej kolegiaty, a obecnie katedry i jemu to zawdzięczają dwukrotną restauracyę świątyń w Kielcach i Chęcinach; on to wreszcie starodawny kościół św. Wojciecha przy pomocy ofiarności parafian przebudował i na kościół parafialny zamienił.

— **Zola.** Z Rzymu donoszą, iż na mocy dekretu kongregacyi najnowsza powieść Emila Zoli, zatytułowana „Lourdes“, umieszczona została na indeksie.

— **Letnie śniegi.** Z Madrytu donoszą pod d. 12 września: „Wczoraj wieczorem w całej Hiszpanii panowało srogie zimno. W Sierras, w Gauderrama i Navacerrada upadło wiele śniegu. Mroźny wiatr siekł przechodniów oblicza. Wreszcie zerwała się straszliwa wichura, trwająca przez całą dobę. W takich razach komunikacya telegraficzna w całej Hiszpanii uległa opóźnieniu, gdyż urządzenia telegraficzne na półwyspie są w stanie tak ohydnym, iż byle co na stagnacyę wpływa. Jakoż urząd telegraficzny w Madrycie ogłosił, iż komunikacya z Bilbao, San Sebastian, Santander i t. p. ulegać będzie zwłoce 24-godzinnej, co równa się zapowiedzi, iż telegramy będą doręczane pocztą.“

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W niedzielę 23 b. m.: *Madame sans-gêne*, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

— Dnia 21 września pogoda; termometr od +4·7 doszedł do +17·5 C. Barometr opada; o godz. 7 rano dnia 22 września stan jego był 741·7 mm., termometru +7·6 C. Wiatr wschodni.

W niedzielę dnia 23 września: św. Władysława z Geln.; w poniedziałek 24 b. m.: św. Gerarda b. m.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Świata zeszyt z 15 września zawiera piękną czerwono stonowaną reprodukcyę ślicznego obrazu „Legenda o zasypanym górniku“ z cyklu dioram wielickich, dalej dwa portrety cesarza Franciszka Józefa, jeden szkicowany przez Piotra Michałowskiego w r. 1851, drugi według świeżego obrazu J. Mukarowskiego. Obok szeregu rycin odnoszących się do wystawy lwowskiej, spotykamy cynkograficzną reprodukcyę znakomitej fotografii hr. Tyszkiewicza, przedstawiającej scenę rodzajową na tle peizażu, tudzież reprodukcye obrazu „Nad morzem“ Władysława Wankiego i „Lirnika“ E. M. Liliena.

Część literacka, oprócz obszernych sprawozdań wystawowych pp. Zadurowicza, Gniazdowskiego i Prawdana, i zajmującej kroniki, przynosi nam opowiadanie p. Trzaski p. t. „Ketlińsky, obrazek współczesny,“ wiersz p. Aleksandra Zdanowicza „Dumanie,“ studyum p. M. Nekandy Trepki „O essayiście angielskim Walterze Pater“ i studyum literackie Dra Ign. Suessera p. t. „Prometeiści.“

Sprawy sądowe.

Rozprawa
przeciw Drowi Józefowi Orłowskiemu.

Kraków 22 września.

Popołudniowa rozprawa rozpoczęła się o godzinie 4.

Zabrał głos obrońca Dr Abłamowicz, którego blisko dwugodzinną mowę podajemy w najogólniejszem streszczeniu:

Jeżeli w pierwszych chwilach przemówienia p. prokuratora napawała p. obrońcę otucha, że będzie tu mowa tylko o pytaniach, przedłożonych ławie pp. przysięgłych, to prędko się rozczarował, bo p. prokurator mówił o całem życiu obwinionego, przedstawił go jako wyzyskiwacza i rzezimieszka, grasującego tak długo w Krakowie, dopóki go pod klucz nie zamknięto. Szczegóły z życia prywatnego powinny być obojętne dla oskarżenia; pokazuje się, że wchodzi tu w grę coś więcej, prócz punktów oskarżeniem objętych. Tą drogą nie pójdzie obrońca.

P. Dr Abłamowicz powołuje się na zeznania p. Madeyskiego i ś. p. Wandy Palecznej, wykazując, że obwiniony żył bardzo skromnie, na osobę swoją mało potrzebował; to samo stwierdza tutejszy restaurator p. Turliński, który nie przyłączył się do postępowania karnego i oświadczył, że p. Orłowski płacił wiele za innych. To są faktyczne wyjaśnienia na twierdzenia p. prokuratora, że obwiniony żył nad stan i wyrzucał wyłudzane pieniądze; to odpowiedź na owe przydomki wyzyskiwacza. P. prokurator powołuje się na odezwę Dyrekcyi policyi, ale na szczęście w naszych stosunkach konstytucyjnych policya nie zagląda jeszcze w nasze stosunki domowe. Dalej nawet Pinkus Kaliszer zeznaje przychylnie dla obwinionego, taksamo przychylnie zeznaje Rozalia Breit i inni świadkowie, którzy powinniby niekorzystnie zeznawać, skoro dzisiejszy *W. Tagblatt* obwinionego jako antysemitę przedstawia. Nawet oni chcą czekać na swoje pieniądze, aż ten oskarżony, którego oni za uczciwego i pracowitego człowieka uważają, będzie wolnym i pieniądze im zwróci. Wobec tego na jakiej podstawie p. oskarżyciel nazywa obwinionego rzezimieszkiem?

Podobne zarzuty są sztuczną podporą aktu oskarżenia; po co wybiegać za ramy rozprawy, kiedy ona sama daje dosyć tematu do rozpraw. Na tych podstawach, na jakich oparty akt oskarżenia, wyrok potępiający wydany być nie może.

Po tym wstępie przechodzi p. obrońca do poszczególnych zarzutów. P. obrońca podnosi zasługi wielkie i zalety hr. Wojciecha Dzieduszyckiego; mowca, szanując jego i jego rodzinę, chciałby największą wagę do jego zeznań przywiązywać. Są to zeznania, składane na podstawie najgłębszego przekonania, ale wyglądają one inaczej w zestawieniu z innymi dowodami. Szczególnie trzeba być ostrożnym, gdy w grę wchodzi polityka. Mają panowie przysięgli wykaz weksli z podpisem hr. Dzieduszyckiego, które się znajdowały w aktach sądowych. Otóż tam jest jeden weksel na 1000 złr, gdy p. hr. Wojciech Dzieduszycki zeznał tu, że weksel ten wystawił na 2000 złr. Więcej takich punktów niejasnych przytacza p. obrońca. P. Orłowski nie miał kredytu osobistego, p. hr. Dzieduszycki podpisywał mu weksle ze względu na ideę polityczną; chciał on przyjść z pomocą pismu powstającemu. Ale podpisywać weksle, by je potem ściągać z 6%, to jest dobra lokata kapitału, lepsza, aniżeli renta państwowa. Niepotrzeba przypuszczać, aby człowiek, co większą część majątku poświęcił na cele dobroczynne, człowiek, co pracując dla kraju, jako poseł i nieoceniony literat, uważał wydawnictwo pisma, jako przedsiębiorstwo, mające przynosić zyski. O tem na chwilę nie można pomyśleć. P. hr. Dzieduszycki wiedział dobrze, co dawał i na co dawał, wiedział dobrze, na ile opiewały weksle; wiedział dobrze, że weksle te w przeciągu pięciu miesięcy spłacone być nie mogą.

Wszystkie te weksle wróciły do hr. Dzieduszyckiego i powstała tylko wątpliwość co do jednego, który zeskontowano na nowo, zamiast użyć do prolongaty dawnego wekslu. Wobec takiego stanu, na podstawie tylko przypuszczeń oskarżać, to właśnie znaczy budować na piasku.

Omawiając weksle na 550 i 700 złr. zauważył p. obrońca, że mamy tu do czynienia z zeznaniami hr. Dzieduszyckiego. Dowód znawców zupełnie się tu prokuratoryi nie udał; zeznali oni zapewnie inaczej przy rozprawie, aniżeli w śledztwie. Jeżeli ilość weksli uleciała z pamięci hr. Dzieduszyckiego, to i szczegół podpisania wekslu na 700 złr. na dworcu kolejowym mógł ujść jego pamięci. Że możliwem jest podpisanie na dworcu, świadczą szczegóły rozprawy, które p. obrońca szczegółowo naprowadza. Że weksel na 550 złr. podpisany był dawniej przez hr. Dzieduszyckiego, również wykazała rozprawa, mianowicie zeznania p. Rozmanita, który już przed 3 laty położył swój podpis na wekslu podpisanym przez hr. Dzieduszyckiego. — Również klasyczny świadek p. Dr Śliwiński zeznaje, że widział libry całe weksli z podpisem hr. Dzieduszyckiego. To wykazuje, że hr. Dzieduszycki dawał więcej i podpisywał więcej weksli, a na pamięci jego w tej mierze nic stanowczo budować nie można. P. Orłowski miał dosyć weksli do rozporządzenia, łatwo mu było o podpisy ludzi bardzo zamożnych ze wschodniej Galicyi, nie potrzebował zatem fałszować podpisu. Weksle kwestyonowane kursowały z ręki do ręki; gdyby je sfałszował obwiniony, nie używałby takiej metody puszczania w obieg.

P. obrońca rozpatruje bliżej orzeczenie znawców; orzeczenie to może mieć znaczenie w krainie analfabetów. Znawcy zwykle wiedzą, czy kto swój podpis uznaje, czy mu przeczy; tak było i tutaj. Biorą oni w rachubę podobieństwo liter. Gdyby oni byli w nieświadomości, czy kto swój podpis uznaje, lub nie, to orzeczenie byłoby inne; oni przecież wyraźnie powiedzieli, że 13 liter przemawia przeciw sfałszowaniu, a 8 liter za sfałszowaniem. Gdy zaś znawcy wiedzą, że p. hr. Dzieduszycki uznaje swój podpis za sfałszowany, to orzeczenie ich będzie jednostronne. Gdyby te podpisy fałszowano, toby inaczej były zrobione; byłyby przy nich wszystkie „kluczki“, których brakuje, byłyby przy pomocy kalki trzymane w równej linii, słowem fałszerz byłby wiernie kopiował wszystkie szczegóły. Gdy tak nie jest, to napewne nie są one fałszowane. P. obrońca uzasadnia dalej, że podpisy te nie pochodzą z ręki obwinionego; czy pochodzą z ręki hr. Dzieduszyckiego, o tem panowie będziecie decydować. Że nie pochodzą z ręki obwinionego, o tem zdecydowali już pp. znawcy.

Z kolei odpiera p. obrońca zarzuty zbrodni sprzeniewierzenia. Mamy do czynienia z jednym dowodem: zeznaniami p. Ostaszewskiego. P. prokurator twierdzi, że p. Ostaszewski zeznawał stanowczo; ale trzeba dodać, że zeznawał nie szczegółowo. Z początku twierdził p. Ostaszewski, że zostawił u oskarżonego weksle na kwotę 9.000 złr., tymczasem pokazało się, że zostawił weksli na 12.000 złr., dalej pokazało się, że zastrzegł sobie p. Ostaszewski prawo dyspozycyi do 9.000 złr., bo wszak wiedział, że te weksle trudno będzie zeskontować. P. Ostaszewski nie wie nawet, co się z tymi wekslami stało i czy one przypadkiem do dziśdnia nie leżą u obwinionego. Takimi dodatkami stanowczość zeznań p. Ostaszewskiego w niwecz została obróconą. Gdy zważymy, że p. Ostaszewski zastrzegł sobie prawo dyspozycyi do 9.000 złr. i tę kwotę wekslami otrzymał, to p. Orłowski nie popełnił sprzeniewierzenia. Ustawa wreszcie wymaga, by przedmiot sprzeniewierzony miał wartość; tu zachodzi wątpliwość, czy weksle p. Ostaszewskiego miały wartość. Nie miały one wartości dla kasy oszczędności, bo ich nie chciała zeskontować; weksel rzekomo sprzeniewierzony nie ma wartości i dla p. Ostaszewskiego, gdyż zeznał p. Szatkowski, że go zaprowadził p. Ostaszewski do jakiejś baszty i pokazał mu, że posiada, jako majątek, sześć krzeseł i kanapkę. Wobec tego, weksel ten, jak się pokazuje, jest tylko kawałkiem papieru bez wartości. Weksel zawiera także drugi podpis, dlaczego p. prokurator nie skarży także imieniem drugiej poszkodowanej osoby, jakiejś margrabiny. Zdaje się, że podpis p. Ostaszewskiego wart tyle co podpis margrabiny, to jest nie przedstawia żadnej wartości. Takiego wekslu sprzeniewierzyć nie można. Ostatecznie da się tu zastosować maksymę: *Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan, der Mohr kann gehen.* Gdy pismo stało się niepotrzebne, odprawiono murzyna i tak mu się odwdzięczono.

Przychodzi wreszcie lekkomyślna kryda. W podróż do Lwowa, zakładając pismo, wybrał się obwiniony za cudze pieniądze; gdy pismo upadło, p. Śliwiński prowadził egzekucyę. P. Śliwiński umiał szukać, znalazł wszakże tylko 14 ct. A więc gdzie owe ukryte miliony? Obwiniony, jak na początku wydawania pisma, tak na końcu nie miał nic. Musiałby być niewypłacalnym zaraz w chwili rozpoczęcia wydawnictwa. P. obrońca twierdzi, że obwiniony był wypłacalnym nawet w chwili sekwestru p. Sliwińskiego. W stanie biernym mieści się poważna pretensya p. Ostaszewskiego 132.000 złr., dalej 8.000 złr. hr. W Dzieduszyckiego; czyni to razem 140.000 złr. Pozostaje tylko drobnostka 18.000 złr. reszty stanu biernego. Pretensya hr. Dzieduszyckiego gwarantowaną jest przez Ostaszewskiego. Pretensya p. Ostaszewskiego powstała z aktów notaryalnych, nie była zwolnieniem p. Ostaszewskiego z wszystkich zobowiązań. P. Ostaszewski nie korzystał z rygorów kontraktów, a więc postanowienia te dotyczą tylko p. Ostaszewskiego i p. Orłowskiego. Przy odpowiedzi na 5 i 6 pytanie nie możecie panowie zapominać, że kontrakty wynikły jako konieczność na życzenie rodziny.

Mamy więc na prawdę do czynienia z stanem biernym na kwotę 26.000 złr, jeżeli przyjmiemy pretensye hrabiego Dzieduszyckiego; stan bierny zmniejszy się do kwoty 18.000 złr., jeżeli preten-

sye hr. Dzieduszyckiego weźmiemy pod gwarancyę p. Ostaszewskiego.

Na pokrycie tej kwoty pozostawało wydawnictwo *Kuryera Polskiego*. Nie przedstawiało ono 100 złr., jak szacowali znawcy w chwili, gdy wychodził już *N. Kuryer Polski*, ale przedstawiało wartość 80.000 złr. w chwili, gdy pismo wychodziło. Znawcy szacowali już konia po śmierci. Wszak tu zeznano, że p. Vogel ofiarował 24.000 złr., wszak p. Rogosz ofiarował 10.000 złr., wszak wierzyciele chcieli przyjąć prawo wydawnictwa w kwocie 18.000 złr., zanim rozbił je p. Dr Śliwiński i założył *Nowego Kuryera Polskiego*. Wszak wreszcie ofiarowano *Kuryerowi* subwencyę roczną 4.000 złr., to znaczy procent od 80.000 złr. kapitału. Zatem *Kuryer* był wypłacalny i mógł pokryć stan bierny nawet 26.000 złr.; obwiniony zaś musiał czynić upłaty, by wydawnictwo utrzymać.

Nietylko ogień pali, woda zalewa, ale są i nieprzyjaciele, co zabierają. Czyż do nich nie należą ci, co wydawali dziennik dni parę, żeby zabrać część subwencyi. Obrońca kończy: Według najlepszej woli spełniłem obowiązek; panowie spełnicie go także niezawodnie i naprawicie krzywdę, komukolwiek ona się stała; nie powiecie: murzynie, idź precz!

Po mowie obrońcy replikował p. prokurator Doliński; zaznacza on, że obrońca i prokurator należą do przeciwnych obozów i dlatego p. obrońca z mocy swego urzędu i obowiązku musi przeczyć temu, co twierdzi prokurator. Jeżeli, jak twierdzi p. obrońca, należy brać z całą powagą zeznania p. Dzieduszyckiego, to trzeba do nich także przywiązywać wagę i pamiętać o tem, że są składane pod świętością przysięgi, a wszakże p. hr. Dzieduszycki stanowczo zeznał, że podpisy na wekslach są sfałszowane; uczynił to po dokładnem zbadaniu obu podpisów. Nie można też twierdzić, że zdanie znawców pisma może mieć znaczenie tylko w krainie analfabetów; są to znawcy specyalni i do ich orzeczeń należy przywiązywać wagę. Nie zachodziła tu żadna typowa suggestya; wiadomo dobrze, że orzeczenia znawców nie zawsze wypadają zgodnie z życzeniem poszkodowanego. Dzisiejsze orzeczenie znawców zgadza się ze stanowczem zeznaniem obwinionego i to jest przygniatające dla obwinionego.

Co do zarzuconego użycia wekslu hr. Dzieduszyckiego do nowego eskontu, zamiast do prolongaty, obwiniony nie udowodnił bynajmniej, by za uzyskane pieniądze wykupił jakikolwiek inny nowy weksel, a jedynie taki dowód mógłby przemawiać na korzyść obwinionego.

W sprawie zbrodni sprzeniewierzenia, twierdzi p. prokurator, iż podpis p. Kazimierza Ostaszewskiego miał wartość, albowiem Orłowski zaciągnął na niego pożyczkę u Szatkowskkiego; nie był to więc papier bezwartościowy; że miał wartość, w tem także dowód, iż p. Szatkowski zajął konie i powozy. Na zarzut, iż nie wniósł oskarżenia imieniem margrabiny, odpowiada p. prokurator, iż oskarżał jedynie imieniem prokuratoryi; a osobą powierzającą weksel był tu p. Ostaszewski.

Czy Orłowski sam podrobił podpisy, czy też za pomocą trzeciej osoby, to pod względem kryminalnym taką samą popełnia winę; te weksle z jego ręki wyszły w obieg, a fałszowane podpisy, jak orzekli znawcy, mają niejakie podobieństwo do pisma p. Orłowskiego. Rozprawa nie przyniosła żadnych wskazówek, żeby kto inny weksle te podpisał.

Co do lekkomyślnej krydy, nie może się zgodzić p. prokurator z zapatrywaniami i oszacowaniami obrony. Niewypłacalność mogła być r. 1889 i 1890, ale potem p. Orłowski sprzedał *Kuryera* p. Ostaszewskiemu i dlatego mogłoby tu zachodzić przedawnienie. Ale w r. 1893 zaszło znowu nabycie *Kuryera* przez p. Orłowskiego i tu już mowy o przedawnieniu być nie może. Gdyby nawet — przeciw czemu się zastrzegam — nie należało brać w rachubę pretensyi p. Ostaszewskiego w kwocie 82.000 złr., to i tak pozostaje stan bierny 80.000 złr. Na tę kwotę nie można obliczać stanu czynnego, dlatego, że jakieś konsorcyum zobowiązało się płacić 4.000 złr. subwencyi; ta kwota nie płynęłaby do kieszeni p. Orłowskiego, lecz byłaby użytą na wydawnictwo, a jak ono kosztowne, wiecie panowie z zeznań świadków. To nie były aktywa, bo konsorcyum każdej chwili cofnąć się mogło, i dlatego kwoty tej kapitalizować nie należy. Nie pominąłem zeznań p. Rogosza, Kastorego i Szyjkowskiego, ale trzeba je brać wedle istoty i treści; p. Kastory słyszał, że coś gdzieś dzwoniono i chciano dać 24.000 złr., p. Szyjkowski chciał dać parę tysięcy, by spróbować uratowania całej swojej pretensyi. I to więc nie był stan czynny; my musimy brać w rachubę rzeczywistą wartość. W tej mierze powołuję się nietylko na orzeczenie pp. rzeczoznawców, ale na szczegółowe zeznanie i obliczenie świadków. *Kuryer* nic nie był wart i upadł. Czteroletnia działalność redaktorska p. Orłowskiego nie daje nam żadnej gwarancyi, by w piątym roku tej działalności wierzyciele mogli spodziewać się pokrycia swej szkody.

Moim obowiązkiem — kończy p. prokurator — jest skarżyć, waszym panowie sądzić. Ja wam moich przekonań wlewać nie chcę, ani mogę. Tylko tak wam przedstawiam rzecz, jak ją pojąłem, Zastanówcie się nad jej szczegółami, nad zachowaniem się obwinionego i wydajcie wyrok, czyniący zadość sprawiedliwości.

Rozprawa odroczoną została o godz. 7½ wieczorem.

Sobota d. 22 września.

Początek rozprawy o g. 9 rano.

Dzisiaj replikował obrońca Dr Abłamowicz. Uzasadnia bliżej, iż p. Ostaszewski Adam z całą świadomością przystępował do kontraktów, jakie pomiędzy nim a p. Orłowskim zostały zawarte. P. oskarżyciel nie udowodnił jakiegokolwiek przymusu, lub jakoby p. Orłowski musiał zrzec się owych 20.000 złr., zapewnionych mu kontraktem. P. Orłowski rozpoczął działalność jako nędzarz, jako nędzarz ją zakończył. Gdyby Orłowski miał świadomość, iż istnieją w obiegu fałszywe weksle, to świadomość odpowiedzialności kryminalnej nie pozwoliłaby mu zawrzeć aktu odkupienia *Kuryera Polskiego* od p. Ostaszewskiego w marcu 1893 r. To dla mnie dowód niezbity.

Jakkolwiek będziemy liczyli, znajdziemy pokrycie dla 26.000 złr. stanu biernego. *Kuryer* miał wartość rzeczywistą w ostatnich chwilach i to zrobiła praca p. Orłowskiego. Wszak p. Madeyski zeznał, że zwiększenie się liczby prenumeratorów o 300 zapewniłoby byt pismu; wszak subwencya i opieka wiecu katolickiego mogła mu zapewnić rozszerzenie i powodzenie. To wszystko dowodzi, że w chwili upadku *Kuryer* miał znacznie większą wartość, aniżeli w chwili przejmowania go przez Orłowskiego. Kończy p. obrońca apostrofą, że sądząc, powinniśmy pamiętać, iż raz wyrządzonej krzywdy naprawić nie jesteśmy w stanie. Wy panowie przysięgli macie powiedzieć, czy ten człowiek, który cudzego grosza dla siebie nie pragnął i grosza nie zatrzymał, ma być potępionym. Pamiętajmy panowie, że jesteśmy ludźmi i sądźmy po ludzku.

Wreszcie zabiera ostatni głos obwin. Dr Orłowski: Zaznacza on, iż do przysięgłych ma przemawiać jako fałszerz, oszust i przeniewierca; nigdy się nie spodziewał, że w takim charakterze, narzuconym sobie przez p. prokuratora, ma przemawiać do swoich ziomków. P. prokurator powiedział wczoraj, że działalność moja jest czarną kartą w dziedzinie publicystyki; tego p. prokurator twierdzić nie może, bo nie zbadał dokładnie konjunktur politycznych ostatnich pięciu lat, w czasie których byłem czynnikiem politycznym. O tem sądzić nie może p. prokurator; o tem sądzić mógłby tylko ktoś, kto patrzył zbliska i bezpośrednio na działalność moją.

Obwiniony podnosi dalej, że hr. Wojciecha Dzieduszyckiego poznał w czasie, gdy był członkiem redakcyi *Dziennika Polskiego*. Upewniały obwinionego wybitne osobistości, że w kraju istnieje nieznośna, szkodliwa atmosfera, że toczy się gwałtowna walka partyjna polityczna i dziennikarska, że wobec tego należy stworzyć dziennik środkowy, któryby stał zdala od walk partyjnych, nie narzucał swego zdania społeczeństwu, ale był wyrazem dążności społeczeństwa. Takim dziennikiem miał być *Kuryer*. Obwiniony rozwija bliżej program i działalność *Kuryera* i z rozdrażnieniem odpiera zarzuty, jakoby był nieprzyjacielem żydów; on bronił tylko katolików i katolicyzmu, nie jeździł na konferencye do bar. Hirscha i z tonem p. Rogosza zgodzić się nie mógł. Do takiego umiarkowania zachęcała obwinionego większość Koła polskiego. Zanim podpisany założył dziennik, miał za sobą grono wybitnych ludzi, a na ich czele stali pp.: prof. Dr Jordan i X. kan. Spis. To koło ludzi, bynajmniej nie tworzące nowej partyi politycznej, zapewniło obwinionemu poparcie moralne i materyalne. P. hr. Wojciech Dzieduszycki przyjął obwinionego bardzo życzliwie i był bardzo zadowolony, że to grono osób pragnie go widzieć na czele nowego prądu, nowego dziennika, któryby stał zdala od walk partyjnych. Obwiniony był także u grona posłów sejmowych, którzy go życzliwie przyjęli.

Przy omawianiu spraw wekslowych, mianowicie sprzeniewierzenia, twierdzi obwiniony, iż pp. Treter i Śliwiński zeznali fałszywie pod przysięgą, nie tendycyjnie, ale powodowani niechęcią i złością. Gdyby obwiniony chciał robić manipulacye z wekslami hr. Dzieduszyckiego, to przy obrocie naturalnym byłby ich miał w przeciągu 4 lat na kwotę około 40.000 złr. Obwiniony twierdzi, że zupełnie nieuzasadnionym jest zarzut, iż wekslu na prolongatę przeznaczonego użył do eskontu. P. prokurator zrobił mnie nietylko przeniewiercą, ale fałszerzem. Wszak ja sam przyjechałem z Wiednia do Krakowa i stawiłem się do sądu, czując się zupełnie niewinnym; tu mnie aresztowano. Obwiniony utrzymuje, że weksel na 550 złr. jest autentyczny i że rzeczywiście dłuższy czas leżał w portfelu p. Sokołowskiego, który był kasyerem *Kuryera* i zatrzymał weksel przez czas dłuższy, ze względu, iż na tym wekslu był podpisany. Co do wekslu na 700 złr. twierdzi obwiniony, że dla uzyskania tego podpisu wysłana została trzecia osoba. P. Dzieduszycki zeznaje, że cierpiał na melancholię; on sam to przyznaje, a z powodu tej choroby mógł zapomnieć o wszystkich wekslach. Ani szacherek wekslowych ani fałszerstwa weksli się nie dopuściłem. Niech hr. Dzieduszycki postara się, aby na przyszłość pełnomocnicy jego dokładnie badali sprawę; tymczasem ci pełnomocnicy tu przyznali, że żadnych rachunków nie prowadzili.

Przystępuje dalej obwiniony do zarzutów, co do zbrodni sprzeniewierzenia. P. Kazimierz Ostaszewski jest do tego stopnia o swoje interesa niedbałym, jak panowie przekonaliście się, pan Ostaszewski nie wie o bardzo ważnych własnych sprawach; obwiniony twierdzi, że był upoważniony zatrzymać weksel na 3.000 złr., że uprawniała go do tego gwarancya filii lwowskiej *Kuryera* dana przez p. Ostaszewskiego. Wreszcie p. Ostaszewski zeznał, że ja mu wielkie usługi świadczyłem. O winie z mojej strony mowy tu być nie może.

Ostatni punkt niewypłacalności: Stańmy na stanowisku winy. Jeżeli ja wykażę okoliczności nieszczęśliwe, to ta wina musi być uchylona. Ja nie zawiniłem utraty pieniędzy p. Ostaszewskiego; wszakże w sprawie wydawania *Kuryera* za jego pieniądze obradowało całe grono ludzi i ci ludzie decydowali o tych wydatkach razem z p. Ostaszewskim. Gdybym przyjął, jak p. Ostaszewski sobie życzył, p. Naganowskiego z Londynu i p. Wincentego Łosia, jako jeneralnego sekretarza redakcyi, to deficyt byłby jeszcze większy; przez 5 dni był p. Łoś sekretarzem, ekwipażem sobie jeździł i do redakcyi ekwipażem przyjechał. Taki sekretarz kosztowałby rocznie 10.000 złr. więcej. Obwiniony nie chciał takich eksperymentów; przeciwnie radził jak najlepszą gospodarkę i najoszczędniejszą, a do jej prowadzenia zalecał p: Rogosza. Obwiniony może odpowiadać za 9.000 złr., tych „biednych“ ludzi, jak ich p. prokurator nazywa; ci ludzie dziś widzą, że mogliby odzyskać swoje pretensye, gdyby nie strejkowali, ale pracowali razem. P. Śliwiński odebrał nie 14 centów, ale pismo przy zbliżającym się nowym kwartale, mogące przynosić i przynoszące dochody. Trzeba było fachowego do gospodarki człowieka, a nie p. Śliwińskiego; jemu się uroiło, że jest naczelnym redaktorem, Pan Bóg nie wie czem. Jak zaczął lekarz leczyć *Kuryera*, tak go wyprawił na tamten świat. P. Śliwiński nie złożył rachunku, mimo upominania się obwinionego; gdy go ostatecznie złożył, pokazało się, że postępowanie p. Śliwińskiego w odniesieniu do obwinionego i do wierzycieli było krzywdzące.

Obwiniony oświadcza, że do składu redakcyi powołał sobie siły najlepsze, jakiemi rozporządzać można było; należeli do niej np. Józef Bliziński, Rogosz, Sarnecki, Kazimierz Bartoszewicz, Czesław Pieniążek, Adam Dobrowolski. Najwybitniejsi literaci, w liczbie 20, zamieszczali swe prace w *Kuryerze*, a to przecież kosztuje. P. Małecki we Lwowie przyznawał, że *Kuryer* ma zalety, jakich inne pismo nie miało. Niestety, ci uczestnicy pracy w dzienniku zamiast pracować, cięli sami siebie. I to są nieszczęśliwe okoliczności.

Możeby wystarczyły już te nieszczęśliwe okoliczności. Ale jeżeli zbrodniarzowi daje się obrońcę, to dla redaktora należy zachować pewne prerogatywy. Przykro obwinionego uderzyły wyrazy: fałszerz, wyzyskiwacz, rzezimieszek. Ja pragnę panów przekonać o mojej niewinności. Nie uchylałem się przed odpowiedzialnością i sam przyjechałem, ażeby uniknąć wydania za mną listu gończego. Na takie epitety nie zasłużyłem. Pozwólcie mi, wydając werdykt wasz, wykazać w przyszłości, że pracą moją pragnę służyć społeczeństwu.

O godzinie 11¼ skończyły się wywody; po nich rozpoczęło się wyczerpujące *resumé* p. przewodniczącego.

Po wygłoszeniu *resumé* pp. przysięgli o godzinie 1¼ udali się na ustęp. Po powrocie o godzinie 3 po południu zwierzchnik ławy przysięgłych, p. Żelechowski, odczytał następujący werdykt:

Na pierwsze pytanie główne.

Czy Dr Józef Orłowski winien jest, że na wekslu z daty: Kraków 31 października 1891 r. na 700 złr. w. a. opiewającym, a w trzy miesiące od daty płatnym, podpis Dra Wojciecha hrabiego Dzieduszyckiego, jako przyjemcy podrobił i przez to fałszywy prywatny dokument sporządził i weksel ten w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu w Krakowie eskontował, przez który to podstępny czyn bank wyż wymieniony w błąd wprowadził, wskutek czego wedle jego zamiaru tenże bank, a względnie Dr Wojciech hr. Dzieduszycki szkodę na majątku kwotę 300 złr. w. a. znacznie przenoszącą ponieść mieli —

pp. przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie.

Na drugie pytanie główne.

Czy Dr Józef Orłowski winien jest, że na wekslu z daty Kraków 4 lipca 1892 r. na 550 złr. opiewającym, a w trzy miesiące od daty płatnym, podpis Dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego podrobił i przez to fałszywy prywatny dokument sporządził i weksel ten u Rozalii Breit w Krakowie eskontował, przez który to czyn podstępny Rozalię Breit w błąd wprowadził, wskutek czego, wedle jego zamiaru, Rozalia Breit, a względnie Dr Wojciech hr. Dzieduszycki, szkodę na majątku kwotę 300 złr. znacznie przenoszącą ponieść mieli?

pp. przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie.

Na trzecie pytanie główne.

Czy Dr Józef Orłowski winien jest, że we wrześniu 1891 roku w zamiarze wyrządzenia Drowi Wojciechowi hr. Dzieduszyckiemu szkody na majątku w kwocie przeszło 300 złr., przez podstępne przedstawienie i zapewnienie, że wekslem na 700 złr. opiewającym, w banku dla krajów koronnych eskontować się mającym, wykupi weksel na 700 złr. w banku dla handlu i przemysłu w Krakowie eskontowany, wprowadził w błąd Dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i weksel na 700 złr. opiewający od niego wyłudził, wskutek czego tenże Dr Wojciech hr. Dzieduszycki szkodę na majątku w kwocie przeszło 300 złr. poniósł? —

pp. przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie.

Na czwarte pytanie główne.

Czy Dr Józef Orłowski winien jest, że w roku 1893, dany mu przez Kazimierza Ostoję Ostaszewskiego weksel, na 3000 złr. opiewający, do eskontowania w krakowskiej Kasie Oszczędności, a więc powierzone mu dobro wartości przeszło 300 złr. sobie zatrzymał i przywłaszczył? —

pp. przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie.

Na piąte pytanie główne.

Czy Dr Józef Orłowski winien jest, że w roku 1893 popadł w niewypłacalność, a nie może wykazać, że tylko przez nieszczęśliwe wypadki i bezwinnie popadł w niemożność zupełnego zaspokojenia swoich wierzycieli? —

pp. przysięgli odpowiedzieli 5 głosami tak; 7 nie.

Na szóste pytanie główne.

Czy Dr Józef Orłowski winien jest, że w roku 1893, popadłszy w stan niewypłacalności, mimo tego, że stan bierny jego majątku znacznie był wyższym od stanu czynnego, nie zgłosił zaraz w sądzie konkursu, lecz nowe zaciągał długi i upłaty uiszczał? —

pp. przysięgli odpowiedzieli 5 głosami tak; 7 nie.

Na podstawie tego werdyktu trybunał wydał wyrok uwalniający oskarżonego, a przeto obwiniony natychmiast został z więzienia wypuszczony.

Ostatnie wiadomości.

Dzisiejsza *Köln. Ztg* donosi z Petersburga, iż car odroczył swój wyjazd ze Spały do Krymu, a *Vossische Ztg* otrzymuje wiadomość, iż choroba cara jest chroniczną i bardzo niebezpieczną.

Informacye, jakie o stanie zdrowia cara Aleksandra III odbieramy z dobrego źródła, stwierdzają rzeczywiście, że choroba jego jest groźna. Car Aleksander jest w szczególności niesłychanie osłabiony, tak, że po podróży do Spały nie mógł o własnych siłach wyjść z wagonu, musiano go wyprowadzić, a raczej prawie wynieść do powozu. Niewątpliwie przyczynia się do rozstroju sprawa carewicza, co do której *Kreuz Ztg* podała pewne tylko ogólne wskazówki. Następca tronu ciągle opiera się swemu małżeństwu z księżniczką Alicyą heską, i zdaje się być pewnem, że z tego powodu przyszło między carem i synem do przykrych rozpraw rodzinnych, zakończonych oświadczeniem carewicza, iż bynajmniej nie pragnie korony i każdej chwili gotów jest jej się formalnie zrzec.

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 22 września. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este przybył tu dziś o godzinie 5½ rano pociągiem pospiesznym. Ponieważ podróż odbywa się *incognito* dla zwiedzenia wystawy, przeto na dworcu kolejowym nie było oficyalnego powitania ze strony przedstawicieli władz, tylko prezydyum wystawy pp. ks. Adam Sapieha, Gorayski i Marchwicki powitali go na kolei. Arcyksiążę przybył w towarzystwie ochmistrza dworu hr. Wurmbranda i stanął w hotelu George'a.

Na wystawę przybył Arcyksiążę o godzinie 9 rano i powitany został przez prezydyum wystawy. Arcyksiążę zwiedził pałac sztuki, mauzoleum Matejkowskie, panoramę racławicką i pawilon humenowski. Około godziny 11 pojechał do głównokomenderującego ks. Windischgrätza, gdzie zabawił pół godziny, a powróciwszy potem na wystawę zwiedził pawilon przemysłowy, pawilon Andrzeja Potockiego, oraz pawilony architektury, łowiectwa, ministerstwa skarbu i rolnictwa.

W południe o godzinie 1 dał ks. Adam Sapieha w restauracyi francuskiej na placu wystawy na cześć Arcyksięcia śniadanie, na którem prócz dostojnego gościa i gospodarza byli pp. Namiestnik hr. Badeni, Marszałek ks. Sanguszko, komenderujący ks. Windischgrätz, ochmistrz dworu Arcyksięcia hr. Wurmbrand, Gorayski, wiceprezydent Korytowski, hr. Agenor Gołuchowski, ks. Paweł Sapieha, Dr Marchwicki, hr. Szembek, hr. Łubieński, Władysław Łoziński, Mikolasch i sekretarz wystawy Zieliński. Po śniadaniu będzie Arcyksiążę dalej zwiedzał wystawę. Arcyksiążę pozostaje we Lwowie do jutra do godziny 3 po południu.

Wiedeń 22 września. Kościelski ogłasza w *N. fr. Presse* list, w którym oświadcza, iż podczas pobytu swego we Lwowie nie otrzymał od Cesarza Franciszka Józefa żadnego innego polecenia, jak tylko to, aby wyraził pozdrowienie cesarzowi Wilhelmowi. Wszystkie inne doniesienia dzienników są fałszywe.

Wiedeń 22 września. Królowi Aleksandrowi serbskiemu w jego podróży do Austro-Węgier i Niemiec towarzyszyć będzie większa świta, a wśród niej dwóch ministrów. Powrót króla do Belgradu ma nastąpić z końcem października.

Berlin 22 września. Kanclerz Caprivi opuszcza we wtorek Karlsbad i powróci przez Lipsk do Berlina.

Pisma narodowo-liberalne i wolno-konserwatywne przemawiają gorąco za utworzeniem nowego kartelu. Dep. Arendt w *Deutsches Wochenblatt* stara się dowieść, iż kartel może przyjść do skutku tylko przez poświęcenie „nowego kursu i jego przywódców, którzy stracili wszelkie zaufanie wśród społeczeństwa.“

Rzym 22 września. Z Watykanu wyszło do wszystkich biskupów włoskich polecenie, aby w swoich dyecezyach wszelkiemi siłami i środkami popierali zakładanie katolickich związków włościańskich.

Telegramy biura koresp.

Budapeszt 22 września. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej oświadczył dzisiaj minister wojny, że tyrolski pułk strzelców wzrósł do liczby 16 batalionów, skutkiem czego jest potrzebny podział na cztery pułki. Co do utworzenia piętnastej szkoły kadeckiej rokowania z miastem Lwowem są w toku. Lwów jest skłonny ponieść ofiary dla utworzenia tego zakładu. Co do projektu utworzenia szkoły kadeckiej w kraju Szeklerów ma minister pewne wątpliwości z powodu położenia geograficznego.

Buda-Peszt 22 września. Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej zakończyła rozprawy nad podwyższeniami i zmniejszeniami etatu, oraz załatwiła znaczną część ordinarium wojskowego. W toku dyskusyi oświadczył minister wojny, że co do zasad reformy sądownictwa wojskowego osiągnięto już porozumienie pomiędzy dotyczącemi ministerstwami.

Według dyrektywy ministra opracowywane są teraz szczegóły. Ważna ta sprawa załatwiona będzie o tyle szybko, o ile to będzie bez szkody dla samej sprawy możliwe. W każdym razie rzecz ta będzie wymagała jeszcze pewnego czasu. Na porządku dziennym poniedziałkowego posiedzenia stoi dyskusya nad *extraordinarium* wojskowem.

Vissegrad 22 września. Cesarz przybył tu o godzinie 2½ rano.

Książę Leopold bawarski przybył tu wczoraj.

Swinemünde 22 września. Na pokładzie statku „Hohenzollern“ odbył się wczoraj wieczorem obiad galowy. Cesarz niemiecki, pożegnawszy się z arcyksięciem Karolem Stefanem i księciem Henrykiem, opuścił pokład statku, udając się na dworzec kolejowy. Po drodze ludność wznosiła entuzyastyczne okrzyki, a miasto było iluminowane.

Paryż 22 września. Na wczorajszej radzie ministrów podpisał Casimir-Perier dekret, na mocy którego komendant 7 korpusu armii, jenerał Negrier, został przeznaczony w miejsce jenerała Davoust do szczególnych poruczeń. Jenerał Pierron mianowany został komendantem 7 korpusu. Dalej mianowani zostali: szef sztabu jeneralnego marynarki, wiceadmirał Gervais, komendantem rezerwowej eskadry na morzu Śródziemnem, kontradmirał Human szefem sztabu jeneralnego marynarki, wiceadmirał Lajaille naczelnym komendantem wschodniej eskadry, wiceadmirał Alquier komendantem eskadry północnej.

Poseł francuski w Stockholmie, Millet, został zamianowany jeneralnym rezydentem dla Tunisu, a jeneralny rezydent w Tunisie, Rouvier, posłem w Stockholmie.

Rzym 22 września. Według *Messager de Rome* w dniu 20 b. m. wieczorem podczas iluminacyi przygotowano i wykonono po za Porta Pia zamach, który jednak nie pociągnął za sobą groźnych skutków i nie został przez publiczność zauważony. Znaleziono bowiem szczątki materyału wybuchowego i ślady wybuchu; w pobliżu rozrzucone były świstki treści anarchistycznej.

Bern 22 września. Dnia 25 b. m. zbierze się tu konferencya dyplomatyczna, mająca się zająć utworzeniem związku międzynarodowego dla ogłaszania traktatów państwowych. Czternaście rządów oświadczyło gotowość przyjęcia udziału w tej konferencyi.

Londyn 22 września. Biuro Reutera donosi z Shangai pod dniem 21 b. m.: Dapesza z Kobe potwierdza wiadomość, pochodzącą z chińskich źródeł, że Japończycy w ostatniej bitwie morskiej stracili trzy okręty wojenne; nazwy tych okrętów nie są podane. Urzędowe sprawozdania japońskie są prawdopodobnie niedokładne.

Yokohama 22 września. Według ostatnich sprawozdań ponieśli Japończycy w bitwie pod Ping-Yang następujące straty: 11 oficerów i 154 żołnierzy zabitych, 30 zaś oficerów i 521 żołnierzy jest rannych. Chińczyków zabitych jest 2000; liczba rannych niewiadoma. Do niewoli wzięli Japończycy 695 ludzi.

Tokio 22 września. Mikado przesłał admirałowi Ito powinszowania dla oficerów marynarki i armii w Ping-Yang z powodu odniesionego zwycięstwa. Cały naród japoński — mówi cesarz — raduje się z powodu świetnej postawy żołnierzy armii i marynarki.

Od Administracyi „Czasu.“

Dla nieszczęśliwej wdowy z trojgiem małoletnich dzieci od M. L. 2 złr.

Dla wdowy z osłabionym wzrokiem złożono pod lit. J. A. 1 złr.

Kalendarz Józefa Czecha.

Upraszamy Szanowne Instytucye, którym w m. Sierpniu rozesłane zostały okólniki wraz z wycinkami do Szematyzmu Krakowskiego, umieszczanego bezpłatnie w każdorocznym Kalendarzu Krakowskim Józefa Czecha — aby raczyły odesłać jak najprędzej odnośny wycinek, dokładnie uzupełniony i poprawiony, do podpisanej Drukarni.

Również upraszamy PP. Doktorów medycyny i Służbę zdrowia, oraz PP. Adwokatów o podanie dokładne swych adresów, w celu pomieszczenia ich bezpłatnie w Szematyzmie Krakowskim.

Drukarnia „Czasu.“

Wdowa, ułomna i chorowita, z dziećmi wątłemi i słabowitemi, bez żadnego utrzymania i zarobku, obecnie zagrożona usunięciem z mieszkania z powodu zaległego czynszu, uprasza gorąco Szanowną litościwą Publiczność o jakiekolwiek wsparcie. — Łaskawe datki przyjmuje Administracya „Czasu.“

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od g. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. do osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 22 września, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	98 90	Anglobank	169 80
srebrna „	98 90	Union	2[illegible]3 75
4% złota	124 50	Bankverein	148 —
4% koronowa	97 95	Akcye Länderbank.	269 50
Akcye ban. austr.-w.	1032	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	372 75	„ „ lwowsko-czerniow.	282 —
Londyn	123 75	„ „ połudn.	113 62
Napoleony	9 85½	Elbethal	256 75
Dukaty	5 88	Nordbahn	3410
Marki	60 75	Staatsbahn	362 87
4% Renta węg. kor.	96 75	Alpin	85 90
4% „ „ złota	122 05	Akcye tytoniowe	222 —
Losy prem. węg.	1[illegible]2 25	Ruble	134 —
Losy tureckie	68 20		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 22 września.

Banknoty austr.	164 40	4% Listy likw. pols.	66 —
Krótki Wiedeń	164 25	Renta włoska	83 60
Banknoty ros.	220 70	Akc. austr. kred.	225 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	220 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Zawiadomienie.

W **c. k. Zakładzie remont w Kleczy dolnej** zostanie sprzedanych w miesiącu październiku 1894 r. około **30 cetnarów metrycznych** (60 cetnarów cłowych) **ryb** (karpi).

Oferty zaopatrzone stemplem na 50 c. należy wnosić **do 10 października 1894 r.,** do c. k. Zakładu remont w Kleczy dolnej, a mający chęć kupna złożą 100 zł. jako wadium w gotówce lub w papierach wartościowych. Nabywca jest zobowiązanym jeszcze w powyżej podanym miesiącu ryby zabrać. (2229-2-3)

Klecza dolna, 20 września 1894 r.

Nowości w wełnie i bawełnie na damskie suknie otrzymał w wielkim wyborze i poleca KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI w Krakowie, Sukiennice l. 24 i 25. Ceny bardzo niskie. (2081-5-)

Znakomitym wynalazkiem, szczególniej dla kościołów wilgotnych, są niezniszczalne

Stacye Drogi Krzyżowej

emaliowane na cynku, w ramach zwykłych, gotyckich lub romańskich,
wyrabiane obecnie w Paryżu,
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Wład. Miłkowskiego
w Krakowie, (2208-3-)
przesyła na żądanie chętnie stacyę jedną na okaz i objaśnia o cenie, która jest bardzo umiarkowaną.

Ukończony słuchacz filozofii poszukuje lekcyj w miejscu. Mieszka przy ul. Zwierzynieckiej l. 19, w oficynie na dole, na prawo. (2268-1-3)

KUCHARZ

prywatny, żonaty, poszukuje miejsca w większym domu, w miejscu lub na prowincyi. — Wiadomość **w handlu wiktuałów w Krakowie, ulica św. Tomasza Nr. 8.** (2269 1 4)

Do umieszczenia zaraz:
1) **Nauczycielki Polki dyplomowane,** posiadające języki: francuski i niemiecki, i muzykę — 2) **kilku Nauczycieli** z chlubnem poleceniem — 3) **Francuzki** (demi-gouvernantes) — 4) **Bony Polki i Niemki** z uzdolnieniem fröblowskiem i z krawieczyzną — 5) **Nauczycielka Niemka** muzykalna. — Wiadomość w Biurze **Ludmiły z Gidlińskich Skowrońskiej** w Krakowie, przy ulicy Krupniczej pod L. 3. 2271-1-6)

Dwa konie:

5-letni gniady wałach, miary 15 $^1/_2$ 2" i 4-letni gniady wałach miary 16 — są do sprzedania w **Święcanach,** przystanek Siepietnica, stacya kolei i poczta Biecz. (2270 1-3)

Dom dwupiętrowy przy ul. Mikołajskiej pod L. 12 zaraz do sprzedania.
Potrzeba pożyczki na drugą hipotekę — od 4000 do 5000 złr. (2272-1-3)
Wiadomość w **Handlu win Gralewskiego** przy ul. Grodzkiej 44.

W dobrach Wysockich

sprzedane będą dwa zręby pięknego sosnowego lasu, około 60 morgów, w rewirach Nowogrobelskim i Maczugowskim, blisko kolei Jarosławsko-Sokalskiej, od Sanu 3 mile. — Bliższych wiadomości udzieli **Zarząd dóbr w Wysocku,** poczta i telegraf Surochów. (2293-1-3)

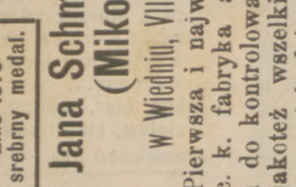


Najlepsze i najtańsze
harmonijki
tylko we fabryce harmonijek p. f.
O. Lederhofer w PRADZE,
Brenntegasse Nr. 23.
Cenniki darmo. (2294 1)

Sumiennego podróżnego z winami,

który się może wykazać długoletnią i skuteczną praktyką, przyjmie pewien bardzo ruchliwy węgierski handel win, pod korzystnemi warunkami. — Oferty pod „Tüchtig" należy przesłać: **Annoncen Expedition Anton Mezei in Budapest (Palais Haas).** (2267-1-3)

Odznaczony w Wiedniu 1873 medalem zasługi i dyplomem uznania.
Linc 1875 i 1876 srebrny medal. Linc 1879 srebrny medal.
Dolna Austrya. Wystawa rękodz. Wiedeń 1880 bronzowy medal.
Jana Schmidta Następca (Mikołaj Riess)
w Wiedniu, VII., Bennogasse Nr. 21.
Pierwsza i największa wył. uprzywil. c. k. fabryka aparatów mierniczych i do kontrolowania nafty, spirytusu, jakoteż wszelkiego rodzaju stągwi, pomp i kadzi na oliwę. (2128-1 12)



Illustrowane cenniki darmo.

Winogrona kuracyjne

merańskie, vöslauskie i badeńskie
oraz wszelkie owoce południowe
poleca
HANDEL WIN I ŁAKOCI
Edwarda Fuchsa
w Krakowie.
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotnie. (2200 4)



L. MAKOWSKI

ZAKŁAD WYROBÓW
RYMARSKICH I SIODLARSKICH
w KRAKOWIE
ul św Tomasza Nº. 20.

poleca swój Magazyn zaopatrzony w wielki wybór gotowych uprzęży, dzwonków do sanek, jakoteż wszelkich przyborów do podróży i t. p.;
oraz **podejmuje się wszelkich reparacyj,** ręcząc za rzetelne i punktualne wykonanie.
MA NA SKŁADZIE UŻYWANE ZAPRZĘGI.
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia na czas umówiony i wysyła takowe jaknajspieszniej. (2266-1 6)

Bezpłatna wysyłka!

Wiener Finanz-Courier.

Bezpłatna wysyłka!

Dobrze obznajomiony, rzeczowo redagowany organ dla zabezpieczenia **kapitalistycznych i spekulacyjnych interesów.** Natychmiastowe praktyczne **obznajamianie** wszelkich aktualnych spraw dotyczących działu finansowego. **Bezpłatne. punktualne** załatwianie zapytań finansowych. Bardzo szybka usługa informacyjna. **Nadzwyczajne** wydania przy szczególnych zdarzeniach. Objaśnienia na serio.

Redakcya i Administracya (2121 1-6)
Wien, I., Börsegasse 10.

Do wykonywania wszelk. transakcyj wchodzących w dziedzinę bankową i giełdową
poleca się jak najlepiej
Bank- und Arbitragefirma SCHWARZ & CO.
w Wiedniu, I., Börsegasse 10.
(Firma istnieje od r. 1870).

KTO CHCE PIĆ DOBRĄ HERBATĘ NIECH ŻĄDA:

HERBATY Z RĄCZKĄ



Ta marka ochronna znajduje się na każdej paczce **Herbaty,** pochodzącej z mojego magazynu.
Od 30 lat zaprowadzona.
Herbata zawsze większe uzyskała rozpowszechnienie.
Jest zawsze świeża i tania. (2292-1-24)
Herbata Gospodarska złr. 1 60.
Herbaty Czarne dobre złr. 2, 2·40, 2·80, 3·20, 3·40, 4 złr. i wyżej za pół kilo.
Okruchy Herbat złr. 1·40, 1 60 i złr. 2 pół kilo.
Prawie wszystkie znaczniejsze handle w Galicyi, prowadzą te **Herbaty** po cenach oryginalnych.

Magazyn Herbat i Win Juliusza Grossego
w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Przeszło **100.000 dzieci**
wyżywia się corocznie

Knorr's MĄCZKĄ OWSIANĄ

jestto znakomity dowód, który za dobrocią fabrykatu sam przewawia, więcej niż jakakolwiek reklama. Jeżeli przeto matka swe dziecko sama zaspokoić nie może, lub niedostatecznie zaspakaja, niech spróbuje **wyłącznie tylko**
Knorra owsianej mączki,
jako najlepszego, najtańszego i najracyonalszego środka pożywczego,
który jest wszędzie do nabycia. (2126-1 9)
Główny skład: **C. Berck w Wiedniu,** I., Wollzeile 9.

Pierwsze nagrody **3 złote** medale	**Nagrodą odznaczone** przez c. k. rząd wyłącz. uprzywilej. wielokrotnie wypróbowane, jedynie i wyłącz. za dobre uznane	Pierwsze nagrody **3 wielkie srebrne** medale

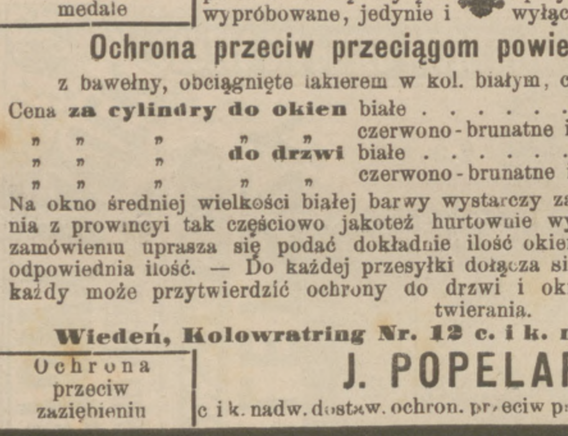
Ochrona przeciw przeciągom powietrza do okien i drzwi,
z bawełny, obciągnięte lakierem w kol. białym, czerwono-brunatnym i dębowym:

Cena					
za cylindry do okien	białe	za metr	5	cent.
" " "	czerwono-brunatne i dębowe	" "	6	"
do drzwi	białe	" "	$7^1/_2$ i 13	"
" " "	czerwono-brunatne i dębowe	" "	9 i 14	"

Na okno średniej wielkości białej barwy wystarczy zakupić najwyżej za 50 cnt. Zamówienia z prowincyi tak częściowo jakoteż hurtownie wykonywa się jaknajspieszniej, a przy zamówieniu uprasza się podać dokładnie ilość okien i drzwi, poczem przysłaną będzie odpowiednia ilość. — Do każdej przesyłki dołącza się zawsze opis użycia, wedle którego każdy może przytwierdzić ochrony do drzwi i okien, bez utrudnienia zamykania i otwierania. (2136-1-)

Wiedeń, Kolowratring Nr. 12 c. i k. nadworny skład fabryczny

Ochrona przeciw zaziębieniu	**J. POPELARZ,** c. i k. nadw. dostaw. ochron. przeciw przeciągom powietrza.	Nadzwyczajna oszczędność paliwa



Oryginalna firma R. Hunt et Co., Essex w Anglii. (2223-2 2)

Oryginalnych angielskich
MŁYNÓW
NIEPODROBIONYCH
„The Farmer"
dla Austryi i Królestwa Polskiego jedynie do sprzedania ma pełnomocnictwo
J. B. Prüwer
w Krakowie,
przy ul. Sławkowskiej Nr. 20.

OLIWY do MASZYN,
PASY do MASZYN
Smarowidło do osi
polecają **po cenach hurtownych**
REIM i FRIEDRICH
SKŁAD FARB, LAKIERÓW I ARTYKUŁÓW GOSPODARCZYCH J. P. (2104-7-12)
w Krakowie, ul. Floryańska l. 45.

Magazyn Przyborów kościelnych St. Przybylskiego
Kraków, Rynek A—B, l. 46,
poleca wyroby z najlepszego brązu, a taniej od wszelkich innych fabryk, oraz wszystkie w zakres tego magazynu wchodzące przedmioty, po najtańszych cenach. JP. (2177-6-10)

WYROBY SPECYALNE
PARFUMERYA
AUX VIOLETTES DE PARME
ED. PINAUD

Mydło........ AUX VIOLETTES DE PARME
Essencya dla chustek.. AUX VIOLETTES DE PARME
Woda toaletowa.. AUX VIOLETTES DE PARME
Pomada...... AUX VIOLETTES DE PARME
Olejek....... AUX VIOLETTES DE PARME
Puder ryżowy. AUX VIOLETTES DE PARME
Kosmetyki.... AUX VIOLETTES DE PARME
37, Boulevard de Strasbourg, 37
(2131-1-)

Do wynajęcia zaraz:

3, 4, 5—10 pokoi z kuchniami przy plantach i sklepy w domu pod l. 71 przy ulicy Grodzkiej. (1500 42-)

Dla PP. malarzy szyldów pokojowych, lakierników, tokarzy, stolarzy, kapeluszników, farbiarzy, blacharzy i wogóle **wszelkich profesyonistów,** ustanowiłem **wyjątkowe ceny zniżone** na wszelkie potrzebne materyały, co podaję do powszechnej wiadomości Szanownych pp. Majstrów.
GŁÓWNY SKŁAD FARB I MATERYAŁÓW
ALOJZEGO HÜBNERA
we LWOWIE, Rynek Nr. 38.
(1581-16 17)

Dra Rosa Balsam życia

jest więcej niż od 30tu lat znanym, trawienie, apetyt i odchód wzdęć wzniecającym i łatwo rozwalniającym **środkiem domowym.**
Wielka flaszka 1 złr., mała 50 cnt., pocztą 20 cnt. więcej.
Wszyst. części opakowania mają wyrażony obok urzędownie złożony znak ochronny.
Składy prawie w wszystkich aptekach Austryi-Węgier.

Tamże jest również do nabycia:
Prazka maść domowa.
Według licznych doświadczeń ułatwia ta maść wyczyszczenie i wyleczenie rannych części w znakomity sposób i działa prócz tego jako środek uśmierzający ból i rozchodzący się. (262 14 26)
Słoik po 35 i 25 c. Pocztą 6 c. więcej.
Wszystk. części opakowan. mają obok wyrażony urzęd. złożony znak ochronny.
GŁÓWNY SKŁAD ma
B. Fragner w Pradze,
Nr. 203-204 Mała Strona apt. pod czar. Orłem.
Codzienna wysyłka pocztowa.

Zakład gimnastyki

w Krakowie pod Nr. 15 przy ulicy Stolarskiej, na I. piętrze,
otwieram z dniem 1go października b. r.
W zakładzie moim udzielane będą lekcye zbiorowe i osobne gimnastyki salonowej, hygienicznej i ortopedyi, jakoteż szermierki. Na żądanie udzielam lekcyj gimnastyki po pensyonatach i po domach prywatnych.
ALEKSANDER WEISS,
(2261 2-10) kierownik zakładu.

Ważne dla wszystkich!!

Ktokolwiek potrzebuje inserować zarówno z **Krakowa** jak z **prowincyi,** w dziennikach **krakowskich, krajowych** i **zagranicznych;** **Ktokolwiek** w **Krakowie prenumeruje** gazety **miejscowe, krajowe i zagraniczne** — zarówno **osoby prywatne,** jak: **instytucye, czytelnie, kawiarnie** itd., **najtaniej i najdogodniej** załatwić to może za pośrednictwem
Głównej Ajencyi Dzienników i Ogłoszeń
Józefa Hopcasa i Antoniny Salomonowej
w Krakowie, (1096-23-)
Plac Maryacki 2, przedłużenie linii A—B.

NAJWIĘKSZY SKŁAD
maszyn do szycia
(wyłącznie syst. Singera)



Józ. Iwanickiego
NASTĘPCY
w Krakowie, Rynek Nr. 25. (2230-2-)
Na wypłaty od 28 złr. wyżej, gotówką o 10% taniej.



K. Knoreck i Spół.

Kraków, ul. Floryańska 23,
POLECA CODZIENNIE ŚWIEŻE:
Kuropatwy,
Sarninę na części,
Bulion z dziczyzny własnego wyrobu
ORAZ JP. (1982-78-)
Porter angielski i Piwo „Pale Ale"

Fabryka cukrów poleca: **Nowość Bomby**
Marechal Royal, pół kilo złr. 1·20, (1881-21-24)
A. Nowiński, ul. Bracka l. 5.

Koce i Derki na konie i wózki

otrzymał w wielkim wyborze i poleca
Kazimierz Niesiołowski,
Kraków, Sukiennice Nr. 24 i 25.
Ceny bardzo niskie.
(2094-3 4)

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić JW. i WW. Panie, że mój nowy
Magazyn sukien i Konfekcyj damskich
w Krakowie,
ul. Floryańska Nr. 6,
został świeżo zaopatrzony obficie w dobór najmodniejszych materyj berlińskich i wiedeńskich na sezon jesienny. (2210-3 5)
Powierzone mi roboty wykonywam według najnowszych oryginalnych modeli zagranicznych, **starannie, punktualnie i tanio.**
Mój znany, dobrze leżący, francuski krój, pozwala mi wyrazić nadzieję, że JW. i WW. Panie nie zechcą mi odmówić i nadal swego łaskawego poparcia — przeto mam zaszczyt polecić się łaskawym względom.
Franciszek Holub.

Znakomitą wodę na włosy przeciw wypadaniu i na wzmocnienie tychże;
Wodę leśną, nadającą woń drzew szpilkowych do rozpylania w mieszkaniach;
Eliksir do ust w dobroci i skutku nie ustępujący wyrobom francuskim, o nadzwyczaj przyjemnej woni, doskonale konserwujący zęby i wzmacniający dziąsła, oraz usuwający niesmak w ustach;
Wina lecznicze według metody *Krewla* sporządzane;
POLECA: (2291-1-3)
APTEKA POD ZŁOTYM TYGRYSEM
Fortunata Gralewskiego w Krakowie.

Znak ochronny. Cena $^1/_1$ flaszki 1 złr. wal. a.

Oddawna wypróbowany ból kojący środek domowy.
Wzmacniające wcieranie przed i po natężeniu.
Kwizdy płyn gośćcowy.
Główny skład ma
apteka obwodowa w Korneuburgu pod Wiedniem.
Do nabycia we wszystkich aptekach.
Należy uważać na znak ochronny i żądać wyraźnie:
Kwizdy płynu gośćcowego.
(836-13-20)

Znak ochronny. Cena $^1/_2$ flaszki 60 ct. wal. a.

J. ANDIELA nowo wynaleziony proszek zamorski

nagrodzony najpierwszemi odznakami honorowemi,
zabija z pewnością **pluskwy, pchły, karakony, mole, mrówki, muchy, mokrzyce, kleszcze** wogóle wszelkie owady prawie z nadnaturalną szybkością i pewnością, tak, że z pozostałego wylęgu owadów niema ani śladu. — Fabryka i rozsyłka w handlu materyałów aptecznych



Znak ochronny.

J. Andiela w Pradze,
„zum schwarzen Hund", Hussgasse Nr. 13.

W **Krakowie** mają na składzie pp. K. Wiszniewski, W. Redyk, E. Heller, A. Reifer apt., A. Hawełka kup., A. Szafrański skład materyał., Reim i Friedrich, J. Poznański; we **Lwowie** we wszystkich aptekach, składach towarów aptecznych i farb; w **Chodorowie** St. Dyszkiewicz aptek., w **Frysztaku** J. Zaniewski apt.; w **Kołomyi** E. Stencer apt.; w **Kutach** i w **Kołomyi** Aleksan. Zagajewski apt.; w **Krośnie** Jan Lazarowicz, handel; w **Sokalu** E. Wysoczański aptek. (1823-6 12)

Molla Proszki Seidlickie

Tylko prawdziwe, jeżeli na etykiecie każdego pudełka jest wydruk. orzeł i firma **A. Moll.**
Molla proszki Seidlickie są niezrów. środkiem przeciw wszyst. **chorobom żołądka,** pochodzącym ze złego trawienia lub skłonności do obstrukcyi.
Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.
Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. wal. austr.

Wódka francuska i sól Molla

Tylko prawdziwe, jeżeli każda flaszka opatrzoną jest znakiem ochronnym **A. Molla** i zamknięta plombą ołowianą **„A. Moll."**
Wódka francuska i sól Molla jest najlepiej znanym środkiem ludowym, szczególnie jako środek uśmierzający do wcierania przeciw rwaniu w członkach i innym przypadkom powstałym skutkiem zaziębienia, działa wzmacniająco na mięśnie i nerwy. — **Cena oryginalnej plombowanej flaszki 90 centów.** (1705 46-)
Gł. skład wysyłk.: A. MOLL c. k. dostawca nadw., Wiedeń, Tuchlauben.
Uprasza się Szan. Publiczność, ażeby wyraźnie żądała wyrobów MOLLA i te tylko przyjmowała, które opatrzone są znakiem ochron. i podpisem.
SKŁADY w KRAKOWIE: W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt., St. Feintuch.

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*